Rok IX. We Lwowie dnia 10. stycznia 1901 Nr. 2

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct
„ półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Najdostojniejszemu Ks. Biskupowi Pelczarowi

w dniu intronizacyi.

Na prastarej stolicy biskupów przemyskich, opromienionej chlubnemi imionami Herburtów, Sierakowskich, Korczyńskich i tylu innych pasterzy, którzy cnotami, pracą i zasługą zapisali się zaszczytnie w dziejach Kościoła polskiego, zasiądzie pojutrze Najprzewielebniejszy ks. Biskup Józef Sebastyan Pelczar, dotychczasowy sufragan i wikaryusz kapitulny tej przesławnej dyecezyi.



Z żywą radością wita Dostojnego Księcia Kościoła na tem wysokiem stanowisku kraj cały, śląc Mu przez usta swych przedstawicieli w dniu Jego zrękowin z tą dyecezyą gorące życzenia i wyrazy pełnej nadziei i otuchy, jaką powszechnie przywiązują wszyscy do wyniesienia Jego czcigodnej Osoby na ten urząd apostolski. A w szczególności towarzyszyć będą w dniu tym nowemu Arcypasterzowi pobożne modły, szczere życzenia i objawy żywej radości Duchowieństwa dyecezyi przemyskiej, z której sam wyszedł, w której usługach strawił najpiękniejszy okres pracy swej kapłańskiej, której też przyczynił chluby i blasku błogą swą działalnością na katedrze profesorskiej, a zwłaszcza w dziedzinie piśmiennictwa kościelnego, gdzie zajaśniał prawdziwie niezrównaną, mrówczą pracowitością i bogatym zasobem wiedzy teologicznej.

Winszując przemyskiej dyecezyi nowego Pasterza, który jej przynosi bogate skarby cnoty, wiedzy, doświadczenia i gorliwości w pracy około dusz zbawienia, — winszujemy równocześnie Najdostojniejszemu Jej Arcypasterzowi tego wysokiego odznaczenia, które jest zaiste tylko miarą Jego zdolności, wiedzy i zasługi. A w chwili uroczystego Jego wejścia do katedry przemyskiej, przyłączamy się sercem ochotnem do życzeń mnogich, jakie Mu zewsząd płyną na nową a szczytną drogę żywota o powodzenie i błogosławieństwo Boże w Jego posłannictwie apostolskiem, na wyżynach dostojeństwa bisku-

piego i godności arcypasterskiej. Od siebie zaś składamy Mu nadto u stóp Jego tronu biskupiego jako orędownikowi prasy kościelnej, jako wielce zasłużonemu a niezmużonemu pracownikowi na niwie literatury teologicznej, wyrazy czci najgłębszej i hołdu synowskiego wraz z korną prośbą do Boga, aby nowemu Księciu Kościoła na urzędzie biskupim, tyle ważnym i trudnym w czasach obecnych, użyczyć raczył dni długich i spokojnych, a pełnych w takie czyny, które uwieczniają w Kościele i w sercach wiernych pamięć pieczołowitości i gorliwości Pasterza wedle serca Bożego.

Ad plurimos annos!

Kazanie o znaku Krzyża świętego.

Krzyż podobne przechodzi koleje, jakie i P. Jezus przechodził, że jedni całą mocą go nienawidzą, drudzy zaś uwielbiają bez granic. — Znak krzyża nieodstępnym towarzyszem pierwszych chrześcijan, on całą ich chlubą — Św. Justyn, męczennik. — Pierwsi chrześcijanie znakiem krzyża wyznawali swą wiarę. — I my tak samo. — Krzyż małym katechizmem dla nas. — Żegnając się wyznajemy tajemnicę Trójcy przenajśw. — Tajemnicą tą różnimy się od pogan, od turków, od żydów. — Znak krzyża stawia nam przed oczy i tajemnicę odkupienia naszego. — Jakież to dzieło wielkie to odkupienie! — Przezeń my oczyszczamy się z grzechów, przezeń piekło się przed nami zamyka, a niebo otwiera; ale i szatani przezeń zwyciężeni. — W znaku krzyża moc wielka. — Na widok tego znaku szatani pierzchają. — Julian apostata. — I choroby na znak krzyża świętego znikają. — Innocencya, niewiasta z Kartaginy, chora na raka. — Inne przykłady mocy krzyża, skuteczności jego. — Czemuż to tych skutków my nie doświadczamy? — Nauka dla matek, jak im dzieci nauczać, aby się należycie żegnały i z uszanowaniem. — Afekt do krzyża.

„Idź do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcia szukali". Mat. II 20.

Ledwie się narodził P. Jezus, okrutny król Herod już Go prześladował. Z obawy o tron swój królewski, chciał Go nawet i zabić, dlatego i rzeź niewiniątek z Betleem urządził. Niecny ten zamiar jego spełzł wszelako na niczem. Kiedy się w Betleem krew młodzieniaszków przelewała strumieniem, Pana Jezus naonczas w Egipcie przebywał, a po śmierci Heroda do ziemi Izraelskiej stamtąd powraca.

A pastuszkowie, a Trzej Królowie tymczasem myślą pobożną żyli o Dzieciątku Jezus. Dzieciątko to takie łagodne i słodkie i święte stało im zawsze przed ich oczyma. I widzieli je, jak rozkosznie się uśmiechało do nich, jak serdecznie rączęta swe do nich wyciągało, jak w żłóbeczku już całe im otwierało Serce. To też i serca ich przy tem Bożem dzieciątku spoczęły. A Herod inaczej, inaczej pewnie i kapłani żydowscy, zamieszkali w mieście Jeruzalem. Oni Dzieciątku temu już w życiu Jego zarania wypowiedzieli nieprzyjaźń. I zostawili nieprzyjaźń tę potomstwu swojemu w spuściźnie; rozmaitym ją zostawili Herodom i ludziom złej woli, którzy aż do dzisiaj Bożego Dzieciątka duszy szukają, pragnąc imię Jego ze świata wygładzić. Ale i pastuszkowie, ale i Trzej Królowie bez potomstwa nie pozostali. I oni jakoby w spuściźnie zostawili dobrej woli ludziom przywiązanie swe do P. Jezusa i gorącą miłość swą ku Niemu. A tych liczba wielka.

Otóż i znak krzyża kolej podobną przechodzi, przez jaką i P. Jezus za życia i potem przechodził, że jedni Mu serce swe całkowicie oddali, a drudzy dybali na życie Jego. I znak krzyża tak samo, od jednych całą mocą znienawidzony, od drugich zaś uwielbiany bez granic. Żydom on zgorszeniem, poganom głupstwem, a nam moc Bożą on opowiada i mądrość Bożą (I Kor. 23—24). To też za tło nauki dzisiejszej znak krzyża sobie obierzmy, tem więcej, że w znaku tym cała się nasza wiara zawiera. A mianowicie te dwa sobie rozbierzmy pytania:

1. Które prawdy wiary znak krzyża nam przypomina,
2. Jak wielka w znaku krzyża moc się ukrywa.

I.

Dla kogoż z nas drogim nie jest znak krzyża świętego? I dla pierwszych chrześcijan drogim on był nad wszystko, zawsze też i wszędzie by puklerzem jakim oni znakiem krzyża się uzbrajali. Jeden z Ojców Kościoła Tertulian, z II. wieku, powiada: »Cokolwiek czynimy: czy się wybieramy w drogę i w czasie drogi, czy w dom wchodzimy albo wychodzimy zeń, czy się rozbieramy albo ubieramy, myjemy albo do stołu siadamy, czy zapalamy światło, czy na spoczynek idziemy albo usiadamy, znakiem krzyża przy wszystkich czynnościach czoło nasze znaczymy«. Tak więc znak krzyża dla pierwszych chrześcijan nieodstępnym zawsze i wszędzie był towarzyszem.

Oni się jeszcze i chlubili osobno w tym znaku. Św. Justyn, męczennik, musiał przed sądem stawać za wiarę. Rustykus, prefekt rzymski, wyrzuca mu, że on zwolennikiem jest Chrystusowym i powiada, że wiary tak głupiej wstydzić mu się należy, której mistrz umarł na krzyżu. Cóż on uczynił? jak się zachował? Słuchajcie prześlicznej odpowiedzi jego, godnej zaiste chrześcijanina: »Uchowaj mnie Boże, abym ja wiary mojej się wstydził. Owszem, całą rozkoszą moją Chrystusowa nauka i to, że wyznaję prawdziwego Boga chrześcijan«. I wiele razy pierwszym chrześcijanom w obliczu pogan stawać przychodziło, ażeby świadectwo dać prawdzie, za całą odpowiedź czem oni są, znak krzyża świętego kładli na sobie. To było u nich znamieniem, że porzucili bożki pogańskie, to publicznem wyznaniem ich wiary. Jakoż wiemy, że zwyciężyli w tym znaku, że zwyciężyli zabobony pogańskie, że i pogańskich zwyciężyli mocarzów. Wiemy, że i zawołani pogańscy filozofowie i bogata ich szlachta i cesarze sami przed znakiem krzyża kornie schylili swe czoła.

Ale i my tym samym do dziś znaczymy się znakiem. I dla nas znak krzyża wyznaniem jest wiary, wiary w Boga ukrzyżowanego. Nie dość, znak ten jest małym katechizmem dla nas, bo sposobem najprostszym uczy nas, w co my wierzyć mamy, aby osiągnąć zbawienie.

1. *A podstawą wiary naszej jest tajemnica Trójcy przenajśw.* Bez niej bowiem odkupienia nie ma, bo niema wtedy drugiej Boskiej Osoby, niema Syna Bożego. A jeżeli Syna Bożego niema, więc i odkupienia niema. A wtedy nie łudźmy się nadzieją pozyskania nieba, bo synami gniewu Bożego wciąż jeszcze jesteśmy, a temsamem dziedzicami piekła. Otóż znak krzyża przedkłada nam po prostu tajemnicę Trójcy przenajśw., bo ile razy się żegnam, wymawiam: Ojca i Syna i Ducha św., a więc trzy Boskie Osoby wymawiam. Wyznaję więc za każdym razem, że Trzy są Boskie Osoby, ale w jednym Bogu, powiadam bowiem, żegnając się: *w imię* Ojca i Syna i Ducha św. Gdyby każda z tych Osób Bogiem była osobnym, o innej naturze i istocie innej, musiałbym mówić: w imiona Ojca i Syna i Ducha św. Mówimy jednak: *w imię*, na znak, że wszystkie trzy Boskie Osoby jednym są Bogiem. Bo mają jedną naturę i istotę jedną. Podobnie jako i słońce, choć ma światło, ciepło, a jeszcze i swoją tarczę na niebie, a jednak choć z tego trojga się składa, nie trzy, ale jedno tylko słońce stanowi, tak samo i w tajemnicy Trójcy przenajśw. trzy Osoby Boskie jednego Boga stanowią.

I tajemnica ta jest naszej wiary podstawą. Przez nią jedynie my się różnimy od pogan, od turków i żydów, a nie tylko się powierzchownie od nich różnimy, ale rzeczą samą, bo wiarą prawdziwą. Bo niechże mi ze swojej wiary wykaże żyd, że jest odkupiony. Daremnie. A my na znak odkupienia naszego wymieniamy Syna Bożego, drugą Boską Osobę i powiadamy, że On nas odkupił.

2. Tak więc żegnając się, wyznajemy wiarę naszą w Trójcę przenajśw., a czyniąc wtedy znak krzyża na sobie,

powiadamy, *że Chrystus na krzyżu odkupieniem naszem* Jakież to dzieło wielkie to odkupienie! Cztery tysiące lat czekano nań. Dusze w otchłani wyglądały tej chwili, jako chwili zbawienia swojego. Niebo nawet, aniołowie w niebie tęsknili za nią całą mocą swego anielskiego serca. Kiedy i Trójca najśw. pragnęła niewymownie tej chwili, choć wyczekiwać musiała, aż pełność czasów nadejdzie. Aż ludzie sposobnymi się staną na przyjęcie Zbawiciela świata. I skoro coraz głośniej wołać poczęto: »*Spuśćie rosę niebiosa z wierzchu*«, przyszedł P. Jezus i odkupił nas. Jakież to wielkie dzieło to odkupienie!

Cóż ono nam daje? wszystko, co duszę zaspokoić, co nas uszczęśliwić może. Odkupienie to gniew Boży z nas zdejmuje, bo jedna nas z Bogiem, bo za grzechy nasze czyni zadosyć Jego sprawiedliwości. Odkupienie to piekło przed nami zamyka, niebo nam otwiera. Męka i śmierć Jezusowa na krzyżu z niewoli czartowskiej nas wyswobadza, z tej ciężkiej, z tej strasznej niewoli. Aż tyle niepojętych dobrodziejstw zlewa na nas odkupienie nasze. I ktokolwiek dobra duchowne należycie umie oceniać, ten słysząc o tem, powiada: cóż więcej jeszcze mogłeś mi Panie uczynić? Znakiem krzyża zdjąłeś ze mnie żelazne grzechów kajdany; znakiem krzyża otchłań piekielną przedemną zawarłeś, a rozkosze nieba mi zapewniłeś; znakiem krzyża odpędziłeś daleko szatana odemnie. Tyś mi ubezpieczył duszę mą na życie i wieczność tym znakiem, w wielkie ją skarby ubogacając. I kiedy się żegnam, wszystkie te łaski odkupienia na myśl mi przychodzą, a serce z wdzięczności ku temu się Jezusowi zwraca, który mi na krzyżu łaski te wysłużył.

Słusznie więc mówimy, że znak krzyża małym katechizmem dla nas, albowiem w znaku tym znajduje się i tajemnica Trójcy przenajśw. i tajemnica odkupienia naszego. Dwie tajemnice największe, na których opiera się cała wiara nasza, cała też nasza nadzieja. One to życia naszego pociechą i przystanią, do której przyjdzie nam schronić się po śmierci.

II.

Abyście znak krzyża należycie cenić i szanować umieli, powiem jeszcze, *jak wielka w tym znaku moc się ukrywa*. A na przykładach to wam wykażę. Święty Grzegorz Nazyanzeński w mowie swojej przeciw Julianowi apostacie przytacza następujące zdarzenie: Julian zstąpił pewnego dnia do podziemnej świątyni, niedostępnej dla pospólstwa, dokąd też lękano się wchodzić. Towarzyszył mu sławny czarnoksiężnik. Zaledwie wszedł tam cesarz, strach go ogarnął. Okropne, niewiadomo skąd, słyszeć się dały wrzaski; czarny dym napełnił świątynię i widma ogniste stanęły przed nim. Uderzony widowiskiem tak nowem dla siebie, bo dopiero w dojrzałym wieku został bałwochwalcą, uciekł się do znaku krzyża; tego wszechmocnego oręża, który chciał skruszyć, użył teraz aby się pozbyć trwogi. Znak krzyża okazał moc swoją: czarci pouciekali, a Julian przestał się lękać. Ale oto nowy cud. Ponieważ chciał dalej ciągnąć świętokradzkie zabobony, bojaźń wróciła i potwory piekielne pokazały się znowu. Julian powtórzył znak krzyża, a czarci przelęknieni po raz drugi uciekli.

Oto jak złe duchy na widok znaku krzyża ze strachem pierzchają. I nie dziwować się temu. Wszak i dziecko na widok rózgi, którą ukarane zostało, też się całe przeraża. Krzyż to rózga, którą P. Jezus obił szatana, a tak go obił skutecznie, że odtąd do dawnej mocy swej powrócić nie może. Na widok krzyża więc on się przeraża i z przerażenia tchórzliwą się ratuje ucieczką. Oto moc krzyża niezwyciężona przeciw samym mocom piekielnym.

Boże drogi, iluż to z nas byłoby zachowało niewinność swoją, gdyby się w pokusach szatańskich do tego znaku byli uciekali. Łaska Boża, na Chrzcie otrzymana, byłaby do teraz zdobiła ich duszę, a woń Bożej miłości napełniała ich serca. A teraz w sercu ich chłodno, a w duszy ponuro. Bądźże więc roztropniejszym na przyszłość przynajmniej, i w każdej pokusie do tego się znaku uciekaj. Posłuchaj rady św. Cyryla: »Wyciśnij znak krzyża na czole, ażeby duchy złe, znak ten króla widząc, zadrżeli i daleko uciekli od ciebie«. Tak, bo — »krzyż to tarcza, to broń, znak to zwycięstwa nad szatanami; to znak, po którym nas anioł śmierci poznaje i dlatego mimo nas przechodzi, w niczem nam nie szkodząc« (św. Jan Damasc.).

2. Oprócz tego, że krzyż od nas szatanów odpędza, *on i błogosławieństwo w rzeczach doczesnych jeszcze na nas zlewa*. I temu dziwić się nie będziesz, skoro wspomnisz sobie, że wszelka łaska, błogosławieństwo wszelakie z krzyża spłynęło. Jak bowiem grzech ziemię okrył przekleństwem, i wszystko, co się na niej znajduje, tak krzyż znowu, grzech ze świata gładząc, błogosławieństwo Boże wszystkiemu przywraca. A więc i choroby ciała on leczy, bo i choroby z grzechu się zrodziły.

Św. Augustyn przytacza, że niewiasta w Kartaginie, imieniem Innocencya, miała raka, według zdania lekarzy nieuleczalnego. To powiedział mi najwyraźniej — mówi dalej święty Doktor Kościoła — lekarz, który ją opatrywał i był przyjacielem domu naszego. Straciwszy nadzieję w ludziach, niewiasta ta położyła całą ufność w Bogu. Pan raczył nagrodzić jej modły i wiarę. Polecił jej we śnie, aby szła do kościoła w wilią Wielkanocy i w kaplicy, gdzie chrzczono kobiety, aby prosiła pierwszej nowo ochrzczonej o przeżegnanie części ciała, chorobą raka dotkniętej. Wykonała polecenie i natychmiast uleczona została. Gdy lekarz przyszedł do niej, zastał ją zdrową zupełnie. Zdziwiony nadzwyczajnie, prosi, aby powiedziała, jakiego użyła lekarstwa. Opowiedziała mu rzecz całą z wielką szczerością. »Sądziłem, rzekł jej lekarz, że powiesz mi coś nadzwyczajnego«. W chwilę potem dodał: »Cóż wreszcie dziwnego, że Chrystus z raka uleczył, który wskrzesił umarłego od czterech dni«.

Cóż my na to powiemy? Pewnie, że zdarzenie to nawskróś cudowne, że nie mało może nas nadzwyczajnością swoją zadziwiać, nie powiemy jednak, że to się nie stało, skoro nam św. Augustyn, świadek naoczny niejako, o tem opowiada. Słyszał on bowiem o cudzie tym z ust tego lekarza, który sam się przekonał, że owa niewiasta cudownie uleczoną została. Tak więc znak krzyża i nieuleczalne uzdrawia choroby.

I wszelakie inne nieszczęścia znak krzyża od nas oddala, on nas w przeróżnych ratuje potrzebach. Święci męczennicy Firmus i Rustikus na rozkaz zwierzchności pogańskiej zostają w ogień wrzuceni. Zaraz też znakiem krzyża się znaczą, a oto płomień zaraz się rozdziela i pali tych, co ich do ognia wrzucili. Im samym zaś ani włoska ogień nie uszkodził.

O św. Albinie biskupie czytamy, że on znakiem krzyża wielu chorych uzdrowił i rękę uschłą jednej niewiasty, nazwiskiem Grata, ożywił. Tak i Bonawita błogosławiony († 1475 w Lugo, we Włoszech) znakiem odkupienia naszego pożar rozszalały odrazu ugasił, złych duchów z opętanych wypędzał, wezbraną rzekę rozdzielił, że przeszedł suchą nogą przez nią.

Po śmierci Juliana, apostaty cesarza, na wielu miejscach straszne ziemi trzęsienia powstały. I morze wzburzyło się wtedy, wsi i miast zatopieniem grożąc. Takież niebezpieczeństwo zagrażało również i mieszkańcom jednego miasta Peloponezu, Epidaurus nazwiskiem, spieszą więc gromadnie do pustelnika św. Hilaryona i gorąco o ratunek proszą. Pustelnik święty idzie tedy nad morze i w piasku znaczy trzy krzyże. Raz jeszcze groźne spiętrzyło się morze, ale się zaraz i uspokoiło, i miasto ocalone zostało. Wspomina o tem Hieronim święty, dodając, że za jego czasów o tym wypadku cudownym w całej okolicy wiele mówiono, że matki jakby w spuściźnie wiadomość o tem podawały swym dzieciom.

Ktoby zresztą zliczył wszystkie cuda, jakie już stały się kiedy na sam znak krzyża świętego? Więcej ich podobno, niźli gwiazd na niebie.

A my sami, czy doświadczamy jego mocy cudownej? Jeśli nie, nasza w tem wina. Jakże bowiem znak ten ma ci być pomocnym, skoro niedbale go czynisz, bez myśli czę-

stokroć, bez nabożeństwa, bez wszelkiego nawet uszanowania. Bo patrzeć nieraz na niejednego, kiedy się żegna, to nie wiedzieć właściwie, co on wtedy czyni, czy się z potu obciera, czy muchy od siebie odpędza. — A zresztą żegnasz się po wierzchu, a w sercu twojem czy ten znak krzyża także się odbija? To znaczy, czy znak ten przypomina ci śmierć Jezusową na krzyżu? czy cię do żalu za grzechy pobudza? czy cię do miłości Ukrzyżowanego nakłania? — wszak On z miłości ku tobie zawisł na krzyżu — Nadto jeszcze, jakże znak krzyża ma cię ratować w twojej potrzebie, skoro serce twe pełne zagniewania, pychy i zazdrości pełne. Ażali nie wiesz, że grzechy te przybił P. Jezus do krzyża i krwią i gwoździami? Choć się więc żegnasz i sto razy na dzień, żegnanie się twoje na góry idzie, na lasy, a nie zostaje przy tobie. Dlatego mówi św. Chryzostom: »Kiedy znakiem krzyża się znaczysz, całe jego rozważ znaczenie; a więc wyniszcz gniew w sobie i wszelaką złą skłonność, a mocną krzep się nadzieją. Nie przystoi bowiem tak na oko tylko się żegnać, owszem czyń to nabożnie, a do tego z wiarą i mocną i z zaufaniem. Jeżeli tak żegnać się będziesz, żaden naonczas z duchów nieczystych nie przemoże przeciwko tobie«.

Do was więc matki tu ja się odzywam. Uczcież dziatki wasze znak krzyża świętego czynić należycie. Niechże więc dziecko, żegnając się, palcami rączki swej wyraźnie czoła się dotyka, a potem piersi, a potem ramion. Niech tego znaku nie robi w powietrzu, daleko od siebie, ale na sobie, przez dotykanie czoła, piersi i ramion. — Potrzeba jeszcze, ażeby dziecko dla znaku krzyża miało cześć należną. Pokaż mu więc Jezusa Pana na krzyżu i powiedz: taki sam krzyż i ty robisz na sobie, na jakim umarł P. Jezus. A za ciebie On cierpiał tam i umarł. A dziecko choć małe jeszcze, odczuje w niewinnem sercu swem miłość Jezusową, jaką mu na krzyżu okazał, a tak pozna i wartość krzyża, i ze czcią znakiem tym znaczyć się będzie.

Oto, co wam o znaku krzyża chciałem powiedzieć. Znak krzyża małym katechizmem naszym, on godłem naszego zbawienia. Przezeń to naszą wyznajemy wiarę w tajemnicę Trójcy przenajśw., a jeszcze i w tajemnicę odkupienia naszego. Jakże on więc i drogim dla nas i świętym! W tym znaku myśmy potężni, że i moce piekielne szkodzić nam nie mogą, a nadto i w różnych naszych uciskach znak ten lekarstwem i pomocą naszą.

Dlatego też znaku krzyża, tyś mi, i drogi i kosztowny bardzo. Dlatego też mile ja zawsze na ciebie spoglądam, kiedy cię na grobach ojców i praojców moich zobaczę, kiedy zobaczę, jak w cieniu drzew samotny stoisz na polu, a ramiona swoje ku mnie wyciągasz. I choć to drzewo, z którego cię ręka wierząca złożyła, spruchniałe już i pochylone, tyś mi drogi i kosztowny jednak. Tyś mi całą księgą mej wiary, ty i przewodnikiem do nieba. Amen. *Ks. W. P.*

Po wyborach.

Możemy już mówić o nich, jak gdyby były skończone, bo nie ulega wątpliwości, że większa własność i izby handlowe wybiorą posłów tych samych, których wysłały ostatnim razem do Koła Polskiego, albo przynajmniej takich, którzy niewiele będą się od nich różnili pod względem przekonań politycznych. Rezultat walki jest lepszy, niż można się było spodziewać: ludowcy, pobici na głowę, nie zechcą już chyba utworzyć osobnego klubu w Radzie Państwa, równie jak Stojałowszczycy, którzy jadą do Wiednia bez swojego wodza. Polską zaś partyę socyalistyczną będzie reprezentował sam jeden Daszyński. »Precz z Kołem Polskiem!« wołali Hudec, Mokłowski i wszyscy inni wrogowie wiary i ojczyzny, lecz ich wołanie nie znalazło echa w masach wyborców i Koło będzie teraz silniejsze, niż było kiedykolwiek. Naród poznał się na kusicielach, na rzekomych obrońcach ludu. Ze główną i właściwą pobudką jest u tych demagogów (obok naturalnie ambicyi i żądzy odgrywania za jakąkolwiek cenę roli politycznej) niechęć do katolicyzmu, to jest rzeczą pewną i oni sami z tem zdradzają się niekiedy. Tak np. p. Winkowski powiedział raz na zgromadzeniu w Tarnowie w obecności podpisanego, chcąc się oczyścić z czynionych mu zarzutów, że w Radzie Państwa nie toczyła się właściwie walka między Niemcami a Słowianami, (?!) lecz między partyą klerykalną, dążącą do reakcyi i partyą postępową, więc jego sympatye musiały być po stronie Niemców! A więc tak dalece zaślepiła go niechęć do »klerykalizmu«, że widząc po stronie Słowian Niemców-katolików i Polaków — »nie-postępowych«, nie chciał już widzieć właściwego celu hegemonów niemieckich! Tak też tłómaczy się zażarta niechęć ze strony innych »postępowców« naszych przeciw Kołu Polskiemu: z jednej strony korci ich widok kilkunastu szlachciców w Kole, z drugiej zaś gniewa ich jeszcze bardziej fakt, że jakkolwiek Koło nie było dotąd bardzo gorliwe w swoim katolicyzmie, to przecież nie myśli oderwać się od Kościoła i stanąć pod sztandarem »Nowej Presy«, »Słowa« i »Kuryera«! Nie można przecież przypuścić, że ludowcami i socyalistami kieruje w walce przeciw »Kołu« przeświadczenie, iż w »Kole« nie było i nie będzie większości patryotycznej i że Polacy powinni się rozbić na kilka walczących między sobą klubów, jeżeli chcą czegoś dla kraju w Radzie państwa dokonać!

Do faktów najbardziej pocieszających należy osłabienie partyi *socyalistycznej*. Spełniło się to, co przewidywaliśmy, pisząc w Nrze 45. r. z. (str. 438 sq.), że »lud stał się mniej łatwowiernym«, skoro obietnice socyalistów okazały się kłamliwemi i że całe ich postępowanie, a zwłaszcza »zuchwała ich brutalność wywołała reakcyę« i zraził do nich wielu demokratów liberalnych, którzy z nimi dotąd sympatyzowali, — że w ogóle walka z socyalizmem okaże się łatwiejszą, niż się wydaje. Kto sądził o widokach »partyi« z doniesień »Naprzodu«, wedle którego wszędzie lud oświadczał się za kandydatami socyalistycznymi, albo z owych wrzasków, którymi zgraja borbifaksów zagłuszała na wielu zgromadzeniach mowców, należących do innych stronnictw — ten musiał oczekiwać, że w wielu okręgach przejdą socyaliści, albo przynajmniej dużo uzyskają głosów. A tymczasem cyfry mówią dziś coś innego: Daszyński stracił 8000 głosów; we Lwowie otrzymał jeden kandydat partyi 4.903, drugi (Mokłowski) 1.044, kiedy przy ostatnich wyborach padło na Kozakiewicza przeszło 12000; w okręgu wadowickim dostał Serkowski głosów 9, w nowo-sądeckim Misiołek 78, w jarosławskim Schiffler 27, w przemyskim Hankiewicz 169; — w miastach Nowy-Sącz, Biała-Wadowice Lehman (znany oszczerca) 154 (Binder 1.130), w miastach Przemyśl-Gródek Liebermann 190 (Królikowski 1.392), w Stanisławowie Seinfeld 18 (Stwiertnia 1.576), w Kołomyi Schorr 393 (drugi Seinfeld, zastępca dyrektora kolei państwowych: 2.042). W innych miejscach nie otrzymali socyaliści żadnego głosu, albo tak małą liczbę, że jej dzienniki wcale nie podały. A jeżeli nadto odliczymy od tych liczb głosy wieśniaków, nie będących socyalistami, tylko zbałamuconych, jeżeli odliczymy żydów, popierających socyalizm jedynie dlatego, że on występuje wrogo przeciw Kościołowi, — jeżeli wreszcie odliczymy opozycyonistów z obozu »Kuryera« i »Słowa«, to owe cyfry, dosyć już i bez tego skromne, ulegną jeszcze znacznej redukcyi i pokaże się, że p. Daszyński i krzykacze »Naprzodu« tracą na szczęście grunt pod nogami.

Z drugiej zaś strony my katolicy możemy mówić o licznych stosunkowo, a po części niespodziewanych sukcesach: Ks. Dr. Zyguliński, gorliwy pracownik na niwie społecznej, pobił po trudnej walce Winkowskiego, Ks. Dr. Komorowski osławionego »Księdza redaktora«, a nadto zwycięźyli w okręgach bardzo zagrożonych XX. Pastor, Włazowski i radca Królikowski w Przemyślu. Także w innych miejscach wydały wybory przeważnie rezultat, który można nazwać pomyślnym, bo znaczna część nowych posłów stoi na gruncie katolickim, a druga część, równie znaczna, nie daje przynajmniej żadnego powodu do obaw, że może się przyłączyć do naszych nieprzyjaciół. Mamy tu szczególnie na myśli kilku wybra-

nych »obszarników«, których zasady nie są nam o tyle znane, żebyśmy mogli zaliczyć ich do obozu katolickiego, i pięciu zwolenników ks. Stojałowskiego, którzy zapewne wstąpią do »Koła« i dadzą się pozyskać dla dobrej sprawy, chociaż dotąd szli ślepo za nieszczęśliwym swoim przywódcą.

Bardzo dobrze się stało, że do Rady Państwa nie wejdzie już Dr. Rutowski, któremu nie można wprawdzie odmówić zręczności, wymowy i zmysłu politycznego, który jednak zawsze grał rolę dwuznaczną i powodował się wstrętnym dla człowieka uczciwego oportunizmem. Przed każdym wyborem udawał się o pomoc do dostojników duchownych i zapewniał ich o swojem przywiązaniu do Kościoła, a jednocześnie zjednywał sobie żydów i liberałów. Raz tylko wystąpił publicznie jako kandydat katolicki, ale uczynił to jedynie z tego powodu, że wszyscy prawie żydzi oświadczyli się za Drem Goldhammerem i chcieli stanowczo wybrać swego współwyznawcę. Potem jednak porozumiał się z dawniejszym swoim przeciwnikiem, a przy wyborach ostatnich cieszył się poparciem nawet najradykalniejszej frakcyi żydowskiej, na której czele stoi Dr. Schützer. Nadto »Aliance Israelite« zaleciła go jak najgoręcej przez osobnego wysłańca swojego. Agitowali też za nim po stronie katolickiej zwolennicy »demokracyi skoncentrowanej«, t. j. sprzyjającej ludowcom i socyalistom, a co najsmutniejsze, między tymi agitatorami byli *nauczyciele ludowi*, których część bardzo znaczna przejęta jest duchem ultra-postępowym, t. j. fanatycznie anti-religijnym. A potem mówi się jeszcze, że nasza szkoła ludowa jest katolicką, ze żadnej nie potrzebuje reformy! Pomimo jednak wszystkich wysileń p. Rutowskiego i jego partyi, nie udało mu się wyjść z urny, bo przeciwko niemu stanął wiceburmistrz miasta, adwokat Dr. Stojałowski, popierany przez wielką część mieszczan, przez żydów poważniejszych i przez rząd; dawniej cieszył się p. Rutowski, szermierz »demokracyi«, protekcyą hr. Kazimierza Badeniego, który więc niewątpliwie nie uważał go za niebezpiecznego dla rządu i szlachty; dziś jednak, kiedy pokazało się, że p. Rutowski kopał dołki pod swoim protektorem i większością »Koła«, polecono starostwu zwalczać stanowczo tę kandydaturę niesympatyczną dla nikogo prócz »Aliance Israelite« i demokratów skoncentrowanych.

Szczęśliwsi byli dwaj jego towarzysze, bo żydzi (prawie wszyscy, jak się zdaje) i socyaliści lwowscy i krakowscy oddali na nich swe głosy, widząc, że swoich kandydatów nie zdołają przeprowadzić. P. Rotter jest urodzonym opozycyonistą, jakkolwiek »konserwatyści«, rządzący krajem, zrobili go dyrektorem szkoły przemysłowej i radcą rządowym (nie pierwszy to przykład w Galicyi, że właśnie takim daje się *pierwszeństwo przed katolikami przy nominacyach!*), szczególną zaś niechęć żywi on do katolicyzmu. Nie występuje on jako przeciwnik religii wogóle, ale raczej okazuje się zwolennikiem t. zw. »religii naturalnej«. Powiedział bowiem jako członek ankiety, zwołanej na jego wniosek w sprawie szkół średnich: »Kto umie się przypatrywać przyrodzie i zachwycać nią, ten stoi na gruncie religijnym, chyba żeby był z góry (sic!) i z gruntu zepsutym człowiekiem, gdyż poznanie przyrody i jej tajników jest poznaniem wszechmocy Tego, który ją stworzył, jest drogą do Jego uwielbiania... Sprawy religijne są rzeczą wiary; gdzie ona jest, nie potrzeba dowodów« etc. (str. 42. Sprawozdania z obrad ankiety wspomnianej). Kiedyindziej znów, na zgromadzeniu Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, oburzał się na ks. Jeża z powodu, że ten wyraził życzenie, aby nauczyciele szkół średnich uczęszczali wszyscy na nabożeństwa szkolne! Z jednej więc strony nie podoba się temu »reformatorowi« szkolnictwa, ze katecheci nie poprzestają na wywoływaniu uczuć religijnych, ale uczą dogmatów wiary i dowodzą, że rozum powinien ją uznać za prawdziwą; — z drugiej zaś strony niemiłe mu są praktyki religijne a tem samem żądanie, żeby nauczyciele w nich uczestniczyli.

Co się zaś tyczy p. Romanowicza, tego charakteryzuje dostatecznie fakt, że jest współpracownikiem *Słowa Polskiego* i że nie wyparł się tego pisma nawet po skandalicznej kompromitacyi, którą ściągnęło na siebie w czasie procesu Szczepanowskiego i spółki. Ciekawe zresztą jest stanowisko, jakie zajęli tym razem wyborcy kuryi III. we Lwowie, wysyłając do Rady Państwa jednocześnie pp. Piętaka i Romanowicza. Czy to połączenie świadczy o dobrem rozumieniu obowiązków obywatelskich względem kraju? Czy p. Piętak ma coś wspólnego z p. Romanowiczem? Czyż oni nie stoją na dwóch krańcach przeciwnych? Jeden z nich zbliża się do demokracyi katolickiej i doznawał od nas poparcia, chociaż nie chce zaliczać się do »klerykałów«, — drugi sympatyzuje z radykałami i socyalistami; — jeden popiera uczciwie każdą dobrą sprawę i działa w kierunku dodatnim dla kraju, — drugi zamąca umysły i dokonywa roboty destrukcyjnej; — jeden jest członkiem rządu i reprezentuje powagę władzy; — drugi podburza umysły przeciwko wszelkiej powadze i zwalcza każdą kandydaturę, przez rząd popieraną. A przecież Lwów wybiera obu, — a przecież rabini polecają swym wiernym i p. ministra, dlatego, że jest ministrem, a zarazem i jego nieprzejednanego przeciwnika!

Do faktów zasmucających nas katolików i wszystkich szczerych patryotów, należy dalej zwycięstwo, odniesione przez ludowca Krempę nad ks. drem Kopycińskim. W tym wypadku przechylił szalę na korzyść Krempy kandydat i współredaktor *Głosu Narodu*. Warto tu wypisać z »Łączności« (Nr. 68) dwie enuncyacye, które pojawiły się jedna wnet po drugiej w organie p. Ehrenberga i które go doskonale charakteryzują. W poniedziałkowym numerze »Głosu N.« czytamy: »Nie tylko, że żadnego użytku z p. Krempy wyborcy w parlamencie nie mieli, ale przeciwnie musieli się za niego wstydzić, gdyż wszedł na ślepo pod komendę socyalistów i obstrukcyjnych Niemców, — a w wielkiej walce pomiędzy germańskim a słowiańskim żywiołem wysługiwał się swoim głosem śmiertelnym wrogom naszego narodu«. A dalej: »Na koalicyę żywiołów przewrotu odpowiedzieć koalicyą żywiołów ładu; na koalicyę wrogów Krzyża, koalicyą tych, którzy Krzyż przyjmują za godło; na koalicyę międzynarodowców, koalicyą tych, którzy sprawę ojczyzny po nad wszystko stawiają!« — We wtorek zaś pisze p. Lewicki: »Ks. Kopycińskiemu takiego kandydowania z woli ludu nie zazdroszczę tem bardziej, że takie poparcie do szczętu zachwiało jego kandydaturę w przekonaniu uczciwych i odważnych chłopów. Z chwilą, gdy przyszło do ściślejszego głosowania, wezwałem moich wyborców, aby jak jeden mąż oddali swe głosy na Franciszka Krempę, co też uczynili. Inaczej postąpić nie mogłem i nie chciałem; jako kandydat niezależny, opozycyjny i ludowy nie śmiałbym rzucić między lud hasła: »głosujcie za Kopycińskim!« — któreby w tych warunkach było tylko tego ludu demoralizowaniem«!

»Komentarz chyba zbyteczny« dodaje »Łączność« od siebie. »Koalicya żywiołów ładu« dobra jest, jeśli przy niej łapie się mandat, w przeciwnym bowiem razie trzeba poprzeć »koalicyę wrogów krzyża i koalicyę międzynarodową«. I to dziś nazywa się polityką *zasad*, logiką i *uczciwem* postępowaniem«!

O stanowisku, zajętem przez »Głos Narodu« wobec stronnictwa katolicko narodowego i kandydatury p. Krotowskiego pisała już Gaz. Kośc. w Nrze 49 w artykule p. n. »Zdrada«. Napiętnował je także »Dziennik Poznański« z dnia 18 grudnia, dodając: »Stronnictwo katolicko-narodowe, bardzo jeszcze młode wobec koalicyi rządu, prasy konserwatystów, stańczyków, seminarzystów, semitów, antysemitów i socyalnej demokracyi nie mogło odnieść zwycięstwa, a jeżeli pomimo to zdobyło 2.292 głosy, to świadczy o jego sile. Te parę tysięcy głosów, to zawiązek organizacyi... Przy dalszej i wytrwałej pracy liczyć ono może na zwycięstwo, choćby tylko przy pomocy ludu wiejskiego, nawskróś katolickiego«.

Także i w lwowskiej kuryi powszechnej otrzymał kandydat katolicko-narodowy poważną stosunkowo ilość głosów bo 3.460 (adwokat Jabłoński tylko 245). Byłby zaś z pewnością otrzymał daleko więcej, gdyby organizacya katolicka nie była dopiero w zawiązku (pierwszy wydział stronnictwa funguje dopiero od 29 czerwca 1900 i walczy jeszcze z ogor-

mnemi trudnościami), gdybyśmy byli złączeni i porozumiewali się pomiędzy sobą. Ludzie, którzy powinni byli znać usposobienie ludu zapewniali że włościanie powiatu lwowskiego nie dadzą się już oszukać socyalistom i że zarówno na wsi, jak i w mieście będzie miał największe szanse uczciwy, inteligentny robotnik kolejowy, P. Witoszyński na którego zgodziły się tutejsze stowarzyszenia katolickie. Za tym kandydatem oświadczyły się jakkolwiek późno i z niechęcią także komitet miejski i centralny. Skoro więc innej kandydatury poważnej nie było, można się było spodziewać, że oprócz socyalistów, żydów i nielicznego (jak się zdawało) zastępu Breilerowców, wszyscy inni oddadzą swe głosy Witoszyńskiemu. Tymczasem pokazało się, że redaktor »Monitora« już od kilku miesięcy agitował za sobą wszelkimi środkami możliwymi, że pozyskał prawie wszystkich Rusinów (nawet księży!), wielu urzędników, mieszczan i żydów, że i we wsiach polskich ma ogromną liczbę zwolenników. Nawet członkowie stowarzyszeń, nazywających się katolickimi szerzyli niechęć przeciw naszemu kandydatowi; partya mieszczańska zachowała się wogóle apatycznie i nieprzychylnie względem niego (nie postawiwszy własnej kandydatury, sierdziła się na komitet katolicki, że wziął się do akcyi wyborczej!) inni, którzy mogą jakiś wpływ jeszcze wywrzeć na lud, zalecili w ostatniej dopiero chwili Witoszyńskiego, kiedy już p. Breiter miał głosy większej części włościan w kieszeni. nie można się zatem dziwić, że stronnictwo świeżo powstałe, nie mające ani pieniędzy, ani innych środków, którymi wpływa się na masy, ani ludzi chętnych i zdolnych do agitacyi wyborczej, nie pozyskało w dzisiejszych stosunkach znaczniejszej liczby głosów.

W innych warunkach pójdą za niem masy robotników i ludu wiejskiego, a nawet znaczna część inteligencyi, której przy wyborach ostatnich przypadł najwięcej do gustu p. Breiter (co jest objawem godnym uwagi także Wysokiego Rządu, bo warta\łoby zbadać w każdym wypadku, kiedy *Monitor* uderzy na jakichś dostojników i zarzuci im system protekcyjny i niesumienność, czy jego zarzuty nie mają pewnej podstawy).

W każdym jednak razie jest wybór p. redaktora ciężkim ciosem dla socyalistów: przekonali się najpierw, że także głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne, którego wciąż żądają, może obrócić się przeciwko nim, jeżeli znajdą przeciwnika w rodzaju p. Breitera. A dalej przekonali się, jak słabą jest jeszcze ich partya skoro krzykacz, nie przebierający w środkach i zarzucający wszystkim przewódcom partyi (w liście otwartym do Żelaszkiewicza) złodziejstwo albo przynajmniej tolerowanie złodziei, znalazł bez trudności posłuch bardzo chętny i zdobył trzy razy tyle głosów od wybrańca zarządu.

Prawda, że p. Breiter nazywa się także »socyalistą« (niezawisłym), ale można się tak nazywać a przecież nie należeć do »partyi socyalno-demokratycznej«, nie działać w jej duchu, lecz na jej szkodę, a nawet ją rozbijać. Samo powtarzanie pewnych haseł i frazesów. mniej lub więcej zbliżonych do poglądów Marx'a, Engels'a, Lassalle'a Kautsky'ego, Bernsteina i innych, nie czyni jeszcze nikogo »socyalistą« w znaczeniu właściwem; na to trzeba solidaryzować się z »partyą« i nie prowadzić polityki osobistej, nie zgadzającej się z jej celami. Taką zaś prowadzi p. Breiter: jest to sobie zwyczajny, ambitny radykał, który chce głośną odgrywać rolę i karmić opowieściami skandalicznemi czytelników swego pisemka, który wobec urzędników występuje jako pogromca ich przełożonych, mniej lub więcej (może i słusznie) nie lubianych, wobec chłopów jako ich obrońca przeciwko żydom i innym szkodnikom, wobec żydów jako zaciekły filosemita, wobec Polaków jako gorący patryota polski, wobec Rusinów jako ich sprzymierzeniec, wobec socyalistów jako reformator społeczny i bojownik sprawy robotniczej, wobec uczniów jako ich obrońca przeciw niesprawiedliwości dyrektorów i profesorów (por. np. artykuł: »pedagogia buczacka« w Nrze 46 z r. 1900) i t. d. Ale z tego wszystkiego socyalizm nie odniesie żadnej korzyści. Nie jest też rzeczą prawdopodobną, że p. Breiter zechce się w Radzie Państwa połączyć z Daszyńskim; niektórzy przypuszczają nawet (jak np. redakcya *Przeglądu*), że on wstąpi do »Koła polskiego«.

Kończąc te uwagi, wypowiadamy nadzieję, że zanim nadejdą przyszłe wybory, organizacya katolicka będzie faktem dokonanym. *X. A. P.*

Nauka na niedzielę I. po Trzech Królach.

O Bogu.

Mądrość Jezusowa w latach dwunastu — Ta sama mądrość Jego i w Piśmie świętem. — Pismo święte Starego i Nowego Zakonu źródłem naszej Wiary, a oprócz tego i Tradycya. — Tej szukać nam w pismach Ojców Kościoła. — O Składzie Apostolskim. — W dom obcy przyszedłszy, pragnę gospodarza poznać. I świat ten to jeden dom wielki, a Bóg Gospodarzem jego. — Co to jest Bóg? — Pytam o to ziemi, pytam szumu niedostępnych lasów, pytam szmeru rzeczułki. — Gwiazd, słońca, księżyca o to zapytuję, a one powiadają to jedno: imię Jego tajemnicą dla nas. — Zapytuję jeszcze rozumu swojego, ale i rozum to samo mi mówi. — Nic dziwnego, bo stworzenie Stwórcy nie obejmie. — Co Simonides, mędrzec pogański, na to pytanie: co jest Bóg, powiedział. — Tyle wiemy o Bogu, że to Duch nieskończenie doskonały, Stwórca i Pan nieba i ziemi. — Oto władzca możny, potężny! — Czemże są królowie ziemscy z Bogiem porównani? — Jacyż oni maluczcy! — A więc nie chciej zrzekać się tego Boga tak wielkiego, tak potężnego za lada marnotę doczesną. — Bo cóż przeniesiesz nad Boga? czy złoto lub srebro? czy piękność stworzoną? czy uciechy cielesne? Bóg Duchem jest, a więc w duchu Go chwalmy. — Bóg Panem nieba i ziemi, a więc w Nim całą pokładajmy ufność. — Modlitwa.

„I zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali rozumowi i odpowiedziom Jego". Łuk. 2. 47.

Jako dwunastoletnie pacholę zadziwia Pan Jezus wszystkich rozumem swoim, swojemi odpowiedziami. Doktorzy zakonni, ludzie więc głęboko uczeni, przysłuchują się w kościele jerozolimskim nauce Jego z podziwem, między sobą mówiąc: małe to pacholę od nas wszystkich mądrzejsze. I aż do dzisiaj zdumiewa się świat cały nad głębokością Jezusowej nauki. Ktokolwiek pismo św. czytał, musi w niem wielką mądrość Jezusową podziwiać. A pismo święte źródłem naszej wiary. Stamtąd to my te prawdy czerpiemy, w które nam wierzyć potrzeba, w które i dawniejsze pokolenia wierzyły. Pismo święte to list od Boga do nas pisany, to bowiem w sobie zawiera, co niegdyś dla ich zbawienia Bóg ludziom objawił.

Wiemy przecie, że Bóg sam pierwszym już rodzicom tajemnice swoje oznajmiał, później czynił to samo przez patryarchów i przez proroków. Kiedy zaś pełność czasów nadeszła, zstąpił do nas z nieba Syn Boży i w ludzkiej postaci do ludzi przemawiał, o Bogu ich nauczając i o tem, co im dla swego czynić zbawienia. Małą część nauki tej spisali mężowie pobożni, którzy to, co Pan Jezus nauczał, na własne uszy słyszeli, a cuda, które czynił, na własne oglądali oczy. Mężów tych my ewangelistami zowiemy, a księgi ich ewangelią, albo Pismem św. Nowego Zakonu. Bo jest Pismo św. i Starego Zakonu, a zawiera ono to wszystko, co Bóg objawił był ludziom przed przyjściem na świat Jezusa Chrystusa. Do Pisma św. Nowego Zakonu oprócz czterech Ewangelii, od czterech ewangelistów napisanych, należą jeszcze Dzieje apostolskie i listy świętych apostołów: Pawła, Piotra, Jana, Jakóba do wiernysh pisane i Objawienie św. Jana.

Nie myśl wszelako, że ewangeliści i apostołowie napisali wszystko, co słyszeli od P. Jezusa, co widzieli na swoje oczy. Św. Jan apostoł powiada: *„a jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus: które gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały"* (21. 25). Czego więc nie napisali, to ustnie przepowiadali apostołowie, a to znowu zawiera w sobie tradycya, czyli ustne podanie. Mężowie ci, którzy za czasów

apostolskich żyli, napisali to znowu, co słyszeli z ust apostołów. My ich Ojcami Kościoła zowiemy, i w ich to księgach szukać nam ustnego podania czyli tradycyi. Dość, że wszystko, w co my dziś wierzymy, częścią się w Piśmie św. zawiera, a częścią w podaniu.

I te są wiary naszej źródła. I niech mi ktoś zarzuci i powie: wierzysz, ale na wiatr wierzysz, ja mu odpowiem: mylisz się bracie, moja wiara na bardzo poważnych źródłach oparta, — na Piśmie św. i na ustnem podaniu. A Pismo św. tak samo i ustne podanie od tych pochodzi, którzy przez trzy lata nauki Jezusowej słuchali i na wszystkie Jego cuda patrzeli z bliska, a potem i życie swe położyli za prawdziwość tego, co nam podali. Toć nie kłamali widocznie. Od nich i Skład Apostolski pochodzi. Obejmuje On w sobie w dwunastu artykułach to wszystko, w co nam wierzyć potrzeba pod utratą zbawienia. Ułożyli go oczywista, apostołowie, zanim się na cały świat rozeszli, aby opowiadać ewangelię wszemu stworzeniu. Obecnie więc do objaśnienia Składu apostolskiego przystępujemy. Skład ten apostolski od słowa *„wierzę"* się rozpoczyna, mówimy bowiem: *„Wierzę w Boga Ojca, wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi"*. O wierze mówiliśmy w naukach poprzedzających, dzisiaj więc mówić będziemy o Bogu. Nad tem zaś zastanowimy się najpierw:

Co to jest Bóg? Kiedy wstąpię w dom obcy, pytam najpierw za gospodarzem, i jego poznać przed innymi pragnę. A oto niebo i ziemia to jeden dom wielki. Fundamentem tego domu oczywiście ziemia, niebo zaś ścianami jego i dachem. A domu tego któż gospodarzem? nie kto inny, tylko Bóg sam. A zatem trzeba mi tego Boga poznać, pytam więc: *co to jest Bóg?*

Co to jest Bóg? — wstąpię na górę wysoką i stamtąd okiem cały okręg ziemi obejmę i zawołam: ziemio nie przejrzana, powiedz mi, co jest Bóg, a słyszę zaraz odpowiedź: wiem, że od Niego byt mój i moje istnienie, że na Jego słowo — stań się — jam cała powstała, a jednak imię Jego tajemnicą dla mnie. Nie wiem, nie powiem, co to jest Bóg. — A więc zapuszczę się w niedostępne lasy i pod konarami drzew usiędę i w szum ich uroczy się wsłucham i powiem: a zatem wy drzewa odwieczne, wy powiedzcie mi, co to jest Bóg. Wy to wierzchołkami swymi tak blisko dotykacie nieba, więc powiedzcie mi, co to jest Bóg. A na to pytanie lasy zaszumiały raźniej, a echo szumu ich pognało daleko, daleko, a w echu tem taką słyszę odpowiedź: od wieków imię Jego sławimy i głosem naszym od wieków roznosimy po szerokim świecie, a wiemy o Nim jedynie, że On jest, który jest. Wielkie imię Jego tajemnicą dla nas.

To w doliny ja zstąpię i tam nad brzegiem rzeczułki usiędę. Ona łaskawszą mi będzie od ziemi, od lasów, ona czystą krynicą swoją, spokojnem szmerem swym, ona mi oznajmi, co to jest Bóg. Ale i rzeczułka na to pytanie łzawem okiem w niebo spoglądnie, westchnie głęboko i powie: wiem o Nim, że On chmury, by płaszcz jaki, rozwiesza po niebie, że On źródła moje deszczem, wodami zasila, lecz nie wiem, kto On jest. Wielkie imię Jego tajemnicą dla mnie. — Cóż mi więc uczynić? Bo ani nieprzejrzana ziemia, ani niezmierzone lasy, ani spokojnie płynący strumyczek istoty Twojej mi nie odkryje. A ja radbym Cię poznać, radbym się dowiedzieć, kto Ty jesteś, Boże. Wiem co uczynię. Na gwiazdy wstąpię niebieskie, na słońce na księżyc. Wszak one codzień rozmawiają z Tobą, one to powiedzą mi, kto Ty, Boże, jesteś. Zamilkły jednak i gwiazdy na to pytanie, a słońce, a księżyc zatuliły twarz swoją i głęboko się zadumały. I aż dotąd trwa zaduma ich i milczenie ich trwa dotąd. I dla nich tajemnicą wielkie imię Boga. To może rozum mój, może dusza moja ona mnie jako o tym Bogu moim pouczy. Rzeknij więc słowo ty duszo moja, rzeknij słowo ty rozumie mój, kto jest ten, co w Ciebie iskierkę swą rzucił, co cię obrazem swym przyozdobił? A oto i rozum mój i dusza moja za całą odpowiedź to mi powiadają: *»Wyznawać Ci będziemy Boże, wyznawać będziemy i wzywać imienia Twojego«* (Ps. 74 2), choć wielkie imię Twoje tajemnicą i dla nas.

Tak więc wszystko stworzenie to mi jedynie powiada o Bogu: *Bóg Król nasz przed wieki. Tyś utwierdził mocą Twoją morze, pokruszyłeś głowy smoków w wodach. Tyś przerwał źródła i potoki, Tyś wysuszył rzeki Ethan. Twójci jest dzień i Twoja noc, Tyś udziałał zorze i słońce. Tyś uczynił wszystkie granice ziemi, lato i wiosnę Tyś je sprawił«.* (Ps. 73, 12.) A jednak, kto Ty jesteś Boże, nie wiemy.

Ani człowiek nie wie, ani aniołowie, co to jest Bóg. Wszystko stworzenie sławi wielkość Jego, istoty Jego jednak nie pojmuje. A nawet Bóg jużby Bogiem nie był, gdybyśmy jako zrozumieć i pojąć Go mogli.

Hiero, pan Syrakuzy, zapytał raz Simonidesa, mędrca pogańskiego, co jest Bóg. A on uprasza sobie dzień do namysłu, a potem dwa, ażby odpowiedział na to pytanie. Ale minęły trzy dni i cztery i więcej, a mędrzec pogański nic nie odpowiada. Odzywa się nareszcie do pytającego pana Syrakuzy temi słowy: »Im dłużej myślę, tem bardziej mi się zaciemnia ten przedmiot«. — Tem więcej niedołężnym się czuję odpowiedzieć na to pytanie: co to jest Bóg. Bo wielkość Boga przewyższa wszystko, cokolwiek zmysły nasze, cokolwiek rozum nasz pojąć jest w stanie. Św. Augustyn mówi o Bogu: »ten to jest, którego myśli nasze objąć nie mogą, bo jest nie pojęty. Ani rozum, bo jest niedościgły; ani zmysły, bo jest niewidzialny; ani język wymówić, bo niewysłowiony; ani pióro opisać, bo niepojęty.

Przecie jednak *co to jest Bóg? — Jest to Duch nieskończenie doskonały, Stwórca i Pan nieba i ziemi.*

Bóg jest Duchem, nie ma więc głowy, ani oczu, ani uszu, ani rąk, ani nóg On nie ma, bo On Duchem jest. Nie potrzeba więc Bogu odzienia, ani pożywienia Mu nie potrzeba, bo On ciała nie ma, bo On Duchem jest. Ale Duchem nieskończenie doskonałym. Nie takim więc jak dusza nasza i nie takim jak aniołowie, którzy też duchami są. Bo nasza dusza porównana z Bogiem to kropla wody naprzeciw morza, a nawet jeszcze mniej. Bo i aniołowie, we wszystkich chórach swoich przed Bogiem stawieni, mniej znaczą nierównie, aniżeli gwiazdka jedna, w porównaniu do tych milionów gwiazd rozrzuconych po niebie.

Wielka jest doskonałość świętych, wielka i aniołów my się nią zachwycamy nieraz, a jednak doskonałość ich porównana z Bogiem, jak noc przed dniem przepada. Bo w jednym Bogu wszystko ja mam: mam piękność bez porównania, wszechmoc bez granic, mądrość bez miary, dobroć bez odmiany. Całe bogactwo wszelakich doskonałości w Nim samym. Dlatego woła Paweł apostoł: *„Królowi wieków nieśmiertelnemu, samemu Bogu cześć i chwała"* (I. Tym. 1 17).

Bóg jest Duchem nieskończenie doskonałym, On *Stwórcą jest i Panem nieba i ziemi* — Jakto, więc te miliony gwiazd On sam jeden stworzył? Tak, On sam jeden. — I to dobroczynne słońce i ten księżyc wspaniały On sam jeden stworzył? Tak, On sam jeden. Może i ziemia od Niego i całe bogactwo jej? Tak jest, i ziemia ze swojem złotem i srebrem i kamieniami drogimi od Niego. *„Albowiem On rzekł i uczynione są, On rozkazał i stworzone są«* (Ps. 32, 9)

I może On sam nad tem wszystkiem panuje? nad niebem i ziemią? Tak, On sam. Jakież więc niezmierzone to państwo Twoje, Boże! gdzież początek panowania Twego — powiedz — a gdzie znowu koniec: *„Niebo stolicą moją, a ziemia podnóżkiem nóg moich"* (Iz. 66, 1), odpowiada Bóg przez Izaiasza proroka.

Czemże więc są królowie ziemscy przed Bogiem? czemże oni są? Jacyż oni maluczcy, niezmiernie maluczcy. I choć trony ich od złota kapią, choć ich purpura przyodziewa i bisior, choć i tysiące ich głosu słuchają, jacyż oni przed Bogiem maluczcy. *„Któż podobien Tobie między mocarzami, Panie? kto podobien Tobie? Wielmożnyś w świętości, straszny i chwalebny, czyniący dziwy"* (Egzod 15, 11).

Cóż więc z Bogiem Twoim postawisz na równi? może złoto? może srebro? Ażali nie wiesz, że On właśnie je stworzył? ażali nie wiesz, że i złoto i srebro idzą zgryzie powolna? — Cóż więc z Bogiem Twoim na równi położysz? ażali jaką piękność doczesną? Kiedy wszystkie piękności i słońca i gwiazd i kwiatów i ludzi razem zebrawszy, to cień zaledwie do piękności Boga. A nawet jedna to wielka szkarada. Cóż więc Panu Bogu przyrównasz? rozkosze może cielesne? i powiesz one tyle ini warte co i Bóg? a oto od lat tysięcy aniołowie i święci rozkoszą w Bogu dość się nasycić nie mogą. Ona zawsze im nowa, zawsze świeża, zawsze pełna uroku. A ta twoja rozkosz cielesna czyż ona ci w samem używaniu nie przynosi obrzydzenia swego?

Nie masz więc nic nad Boga. On Duchem nieskończenie doskonałym, abyś Go chwalił w duchu, w sercu, a nie powierzchownie tylko. Kto na oko tylko czci Boga, wargami tylko, zapomina, że Bóg Duchem jest, że więc samą czcią zewnętrzną On się kontentować nie może.

Bóg jeszcze Stwórcą jest i Panem nieba i ziemi. Jakiż On bogaty, ale nie dla siebie bogaty On, lecz dla nas. Wszystkie skarby swoje przecie On między nas rozdziela, nie każdemu co prawda jednako, lecz jednemu mniej, drugiemu więcej, według Swego upodobania. Kiedy więc przyjdzie na nas niedostatek, w górę serca podnieśmy do Boga, i prośmy o to, co nam potrzebne. Prośmy z wiarą, prośmy z ufnością, a On nam niedolę naszą osłodzi, On nas w ubóstwie wspomoże, choćby Mu przyszło karmić nas cudownie, jak cudownie karmił Pawła pustelnika.

O, jakaż w tem dla nas pociecha, że Bóg, Duch nieskończenie doskonały, jest Bogiem naszym, że Stwórca i Pan nieba i ziemi, jest i panem naszym. Pod okiem i opieką takiego Boga miło i spokojnie nam żyć, — a nawet i umierać słodko i spokojnie.

Boże nasz wielki, Duchu nieskończenie doskonały, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, a serce człowieka całego cię jednak ogarnia, naucz nas wychwalać Cię w duchu i w prawdzie i całe życie jako Panu wiernie ci służyć, całe życie aż do śmierci i przez wieczność całą. Amen.

Ks. W. P.

Kronika Kościelna.

Zamknięcie jubileuszu przez Ojca św. — Procesya ludu rzymskiego — 80 000 osób u S. Piotra. — Pielgrzymka angielska. — Dar białej gołębicy z Biskai dla Ojca św. i różaniec Leona XIII. dla Bogarodzicy w Begonia. — Kulturkampf we Francyi. — Skazanie kardynała Langenieux i biskupa Isoard. — Szpiegostwo i denuncyacye. — Fałszywe oskarżenia księży i zakonników. — Udawanie katolicyzmu na Wschodzie przez francuską dyplomacyę. — Walka obronna katolików. — Konferencye Brunetière, Coppée, Lemaitre, Vogué.

Rok jubileuszowy zakończył się. Czego nie śmiano się spodziewać w chwili gdy 90-letni arcykapłan uderzył złotym młotkiem w Porta Sacra u Św. Piotra, — dała Opatrzność chrześcijańskiemu światu tę pociechę, że Leon XIII. mógł osobiście zakończyć wielkie dzieło, przez siebie rozpoczęte i zamknąć miłościwe lato.

Jak przed rokiem urządzone były przy portyku Konstantyna trybuny w których assystowali uroczystości W. Księżna Wejmarska, X-że Alençon, szwagier Cesarzowej Elżbiety z synem, X-ciem Vendôme, hr. Trani, drugi szwagier Cesarzowej, X-że Maks Saski, w zwykłej czarnej sutannie, W. mistrz maltańskiego zakonu, Ceschi di S. Croce, ambasadorowie i posłowie wraz z członkami poselstw, rodzina hr. Pecci, patrycyat rzymski i znakomitsi pielgrzymi.

Ojciec Św. przybył w orszaku dwudziestukilku kardynałów, między którymi znajdował się kardynał Ledóchowski a z poza rzymskich kardynał Logue, arcybiskup Armagh i prymas Irlandyi. Dalej szło koło stu biskupów i infułowanych opatów i prałatów niemniej jak prelatura rzymska i generałowie zakonów. Ojciec Św. przybrany był w albę i kapę złotolitą z mitrą kosztowną na głowie. Kardynałowie mieli również stosownie do swego stopnia — biskupie kapy, kapłani ornaty, a dyakoni dalmatyki, na głowie mitry adamaszkowe, patryarchowie i biskupi — kapy i mitry białe. Krzyż papieski niesiony przez starszego audytora Roty w dalmatyce i w asystencyi dwóch prałatów Segnatury jako akolitów. Dalej niesiono tyarę papieską i postępowali tajni kapelani, podkomorzowie i dworscy prałaci. Massimo i hr. Soderini, książęta assystenci tronu, kardynałowie-dyakonowie assystenci, Steinhuber i Macchi, wreszcie Leon XIII. z jarzącą świecą w dłoni. Przy wejściu orszaku do bazyliki chór sykstyńskiej kaplicy zaintonował *Tu es Petrus*, a Ojciec Św. zszedł z Sedia gestator aby u stóp lewego filaru kopuły z balkonu wysoko w górze umieszczonego przyjąć błogosławieństwo wielkiemi relikwiami: chustą św. Weroniki, św. włócznią i największym w świecie kawałkiem prawdziwego krzyża. Wedle zwyczaju udzielił błogosławieństwa jeden z kanoników kapituły watykańskiej. Następnie udał się orszak papieski do kaplicy N. Sakramentu, w której przed wystawionem uroczyście Sanctissimum Papież odbył adoracyę, poczem zaintonował Leon XIII. hymn *Cum jucunditate exibite*, który podchwycili śpiewacy, i przy dźwiękach chóru pochód zbliżył się do portyku. Procesya przeszła uroczyście *porta aurea* a po wszystkich, podtrzymywany przez kardynałów assystentów, wolnym krokiem przeszedł ją Leon XIII. Na progu zatrzymał się. Obaj kardynałowie i X-ze Colonna niosący tren papieskiego płaszcza, wyprzedzili go i przeszli do przedsionka; za niemi szedł Leon XIII., sam jeden. W tej chwili działo w zamku Św. Anioła dało ognia jak zwykle w południe, a tysiąc dzwonów wszystkich rzymskich kościołów i kaplic olbrzymim jękiem spiżu uderzyło w niebiosa. Papież usiadł na przygotowanym tronie przy którym na stołach pokrytych purpurowym adamaszkiem złożono w złotych naczyniach trzy złocone cegły, młotek, wapno i inne przybory do mającej się odbyć ceremonii zamknięcia *porta aurea* a z nią miłościwego roku. Obok w srebrnych naczyniach leżały podobne przybory dla kard. W. penitencyarza oraz w białych porcelanowych — dla czterech penitencyarzy bazyliki.

Po pobłogosławieniu przygotowawczych przyborów, Leon XIII. pokropił je wodą święconą i okadził, przyczem kardynał Ledóchowski podawał mu trybularz. Następnie zszedłszy z tronu, zbliżył się do progu *porta sacra* i ukląkł na nim. Kardynał Serafin Vanutelli, jako wielki penitencyarz podał mu złotą bogato ozdobioną kielnię, podczas gdy jeden z ceremoniarzy podtrzymywał naczynie z wapnem. Trzy razy wapnem tem powlókł święty próg arcykapłan, odmawiając przepisane modlitwy, potem zaś założył złożone cegły, jako początek muru i zasiadłszy na tronie, zaśpiewał trzykrotnie *Salvum fac*.

Obmywszy ręce w złotej misie podanej sobie przez ks. asystenta tronu, Colonnę, i otarłszy je ręcznikiem podanym przez najstarszego z kardynałów biskupów, Mocenniego, Ojciec święty stanął na tronie i zaintonował *Te Deum*, który chóry watykańskie wykonały ze zwykłem mistrzostwem. Udzieliwszy wreszcie apostolskiego błogosławieństwa, promulgował Leon XIII. odpust zupełny, którego formułę kard. Macchi od-

czytał po łacinie, a kard. Steinhuber po włosku. Na tem uroczystość ta tak niezwykła zakończyła się, a z nią zakończył się i rok jubileuszowy.

Przed samem zamknięciem jubileuszu, odbyła się w bazylice Piotrowej, tradycyjna procesya jubileuszowa mieszkańców Rzymu z cudownym krucyfiksem, z kościoła św. Marcelego na Corso. Ktoby wątpił o tem, że lud rzymski, pomijając pożałowania godne wyjątki, mimo trzydziestoletniego systematycznego psucia przez rząd, złe szkoły i loże, pozostał jednak wiernym Stolicy św. i wierze ojców, ten znalazłby w procesyi 20. grudnia wymowny tego dowód. 80.000 ludzi prawie wyłącznie miejscowych, z nieliczną przymieszką obcych, przybyło do świątyni i zapełniło ją po brzegi. Od zakrystyi posuwał się pochód, któremu nie dało rozwinąć się jak za dawnych lat po ulicach miasta, znane prawo »liberalne« zakazujące procesye, przez szerokie nawy bazyliki do papieskiego ołtarza (konfesyi) gdzie ustawiono cudowny krucyfiks i udzielono tłumowi padającemu na kolana błogosławieństwa wielkiemi relikwiami męki Pańskiej.

Nazajutrz Ojciec św. przyjmując w bazylice 10.000 pielgrzymów z różnych stron, a między nimi liczną i pobożną pielgrzymkę meksykańską, adorował również cudowny krucyfiks i kazał go sobie podać do pocałowania.

Równocześnie z zamknięciem jubileuszu, publikowaną została bulla, rozciągająca łaski jubileuszowe po za granice wiecznego miasta dla wszystkich wiernych *orbis*, którzy nie mogli łask tych dostąpić w ciągu roku *in urbe*. Do wiadomości z tej epoki, tak bogatej w objawy wiary i miłości dla Stolicy św. dodajmy jeszcze jeden szczegół, szczególnie pocieszający — to drugą pielgrzymkę angielską pod wodzą uznanego przywódcy katolików angielskich księcia Norfolka. Fakt doniosłego znaczenia, jeśli przypomnimy, że na wiosnę ciż sami katolicy pod tym samym swym przewódcą urządzali w Londynie ku wielkiej radości protestantów i liberałów meeting protestujący przeciw stanowisku zajętemu przez włoską prasę katolicką wobec Boerów, specyalnie zaś przeciw urzędowemu organowi papieskiemu *Osservatore romano* a więc pośrednio przeciw samej Stolicy św. Pielgrzymka obecna stała się zadośćuczynieniem za poprzedni krok, bolesny dla Papieża, szkodliwy dla katolicyzmu i sam przez się fałszywy jak każdy symptom przesadnego i niezdrowego szowinizmu.

Do szczegółów ostatniej doby z Rzymu, dodajmy jeden jeszcze. Oto pielgrzymi biskajscy przywieźli Ojcu św. obok innych darów białą gołębicę — żywą. Podczas uroczystej procesyi odpustowej w głównym przybytku cudownej Bogarodzicy w północnej Hiszpanii, w Begonia, gołąbek ten nieustannie okrążał Przen. Sakrament i usiadł na monstrancyi, nie trwożąc się tłumem wielotysięcznym i chóralnym śpiewem. Lud widział w tem coś cudownego: postanowiono też niezwłocznie schwytać ptaka, który dał się wziąść bez oporu i zawieść go z pielgrzymką biskajską do Rzymu. Ojciec św. z wielką radością przyjął ptaszynę i kazał ją w swej bogatej ptaszarni umieścić, a wywdzięczając się, posłał jednego ze swych szambelanów *Di cappa expada* do cudownego przybytku Bogarodzicy w Biskai, aby u Jej ołtarza zawiesił *ex voto* — pyszny różaniec ze złota i drogich kamieni — od Leona XIII.

We Francyi wre walka z Kościołem, z dniem każdym przybierając jaskrawsze formy i złośliwszą brutalność. Po skazaniu kardynała arcybiskupa Langenieux z Rheims, który właśnie w tych dniach obchodził uroczyście 50-lecie swego kapłaństwa i otrzymał z tego powodu serdeczne breve papieskie, na karę pieniężną, za poświęcenia grobów na cmentarzu w dzień zaduszny, wyższy trybunał skazał biskupa Isoarda z Annecy za jego zakaz (oparty na ogólnem prawie kościelnem) wnoszenia sztandarów masońskich do kościoła, podczas pogrzebów i innych uroczystości religijnych. Nasi czytelnicy przypominają sobie początek tego konfliktu, wywołanego zawieszeniem płacy jednemu z proboszczów za spełnienie nakazu biskupiego. Sąd zniósł ten nakaz obecnie i orzekł, że biskupowi nie wolno decydować co należy umieszczać w kościołach a co nie. Oczywiście sprawa na tem się nie skończy i konflikt z dzielnym biskupem będzie miał dalsze następstwa.

Obok 76-letniego kardynała Langenieux i 80-letniego biskupa z Annecy, republika wojuje wciąż z siostrami miłosierdzia i niema dnia, aby z jakiejś szkoły, z jakiegoś szpitalu rząd ich nie wyrzucił. Rozwija się też i potęguje system szpiegostwa i denuncyacyi o »klerykalizmie« urzędników lub oficerów za to, że ich żony chodzą do kościoła, co w wolnej Rzpltej francuskiej dawniej zakazanem było pod utratą miejsca tylko im samym, a obecnie wzbrania się ich rodzinom. Jedni za drugimi merowie radykalni różnych gmin opanowanych przez socyalistów, dekretują zakaz noszenia ubioru duchownego na ulicy. Cała policya zajęta tam jest pilnowaniem, czy się gdzie nie pojawi sutanna lub biały kornet, dlatego, aby co prędzej spisywać protokół i ściągać grzywny z »gwałcicieli prawa«. Wreszcie odznaczeniami i awansami nagradzają takich infamisów, jak słynny sędzia Delalé w Lille, który moralnych tortur, intryg ohydnych i terroryzowania świadków używał, aby doprowadzić do skazania niewinnej ofiary, br. Flamidyana, za mord popełniony zapewne przez masoneryę. Zachęceni tym przykładem próbują tych samych sztuczek inni. Oskarżony o ohydne przekroczenie, rzucony sromotnie do więzienia jeden z kapłanów w południowej Francyi, cudownym tylko zbiegiem okoliczności zdołał obalić rusztowanie sztucznych dowodów i fałszywych zeznań, mających go zaprowadzić do hańbiącej kary. W zeszłym zaś miesiącu inny brat szkolny, zaledwie zdołał wykazać niewinność wobec zarzuconego mu ciężkiego poranienia ucznia, którego własna matka przekupiona przez masonów, okryła ranami w celu oskarżenia o to jego zakonnego nauczyciela.

Na krwawą ironię zakrawa wobec tego rola, jaką odgrywa francuska dyplomacya i jej ciało konsularne na Wschodzie i w Chinach. Biskupom zakonnym i zakonnicom przyznaje nagrody i daje ordery ten sam rząd, który ich towarzyszy zakonnych zamierza skaptować, a tymczasem gnębi prześladowaniem, szykanami i wyjątkowemi podatkami. Przedstawiciele rządu francuskiego, których żonom nawet nie byłoby wolno w ojczyźnie chodzić do kościoła, biorą udział we wszystkich kościelnych uroczystościach, w adoracyach Krzyża, w rozdawaniu nagród w szkołach zakonnych, w specyalnie katolickich manifestacyach wszelkiego rodzaju, a im który bardziej pozuje na »klerykała«, tem wyżej zapisany jest u przełożonych. Możnaż się nie śmiać?

Tymczasem katolicy francuscy nie zasypiają sprawy. Wiedzą oni, że to nie o tę lub ową instytucyę, o te lub owe prawa, ale że chodzi o samo istnienie katolicyzmu we Francyi, któremu loża poprzysięgła śmierć, a za wykonawcę wy-

roku wybrała p. Waldeck-Rousseau i jego ministeryum (tak chwalone w niektórych »polskich« pismach). Więc krząta się pilnie centralne biuro prasowe, założone świeżo w Paryżu, pod redakcyą Napoleona Aubanel, więc jedne za drugiemi odbywają się kongresy regionalne katolickie. Z tych ostatnich najwspanialszym był kongres katolików z północnej Francyi, odbyty w Lille, przy udziale kilku tysięcy członków, a jego obrady obejmowały całokształt katolickiego ruchu, dając świetne świadectwo o rozwoju i potędze tego ruchu w północno-wschodniej części kraju.

Nie bez korzyści dla katolicyzmu i nie bez wpływu są też liczne a gruntowne powroty na łono Kościoła wśród najświetniejszych umysłów i talentów Francyi. Katolickie wyznanie wiary takich mężów, jak Olivier, jak Lemaitre, jak Coppée, jak Bruentière, jak Paweł Bourget — to przecie fakta olbrzymiej doniosłości. Postanowienie Bourgeta wydania oczyszczonego w duchu katolickim zbioru pism swoich jest już jako przykład czemś wyjątkowo znaczącem. Obecnie Brunetière, uznany dziś powszechnie we Francyi za największego po śmierci Renana stylistę i literata, objeżdża kraj z apologetycznemi konferencyami, które ściągają tłumy i robią ogromne wrażenie. Niezmierny rozgłos miała konferencya jego w Besançon — obecnie tłumy inteligencyi ściągnęły z całej okolicy i prowincyi do Tuluzy dla słuchania odczytu mistrza. Równocześnie krucyatę swą przeciw masonom prowadzi po różnych miastach francuskich (ostatnią z wielkiem powodzeniem w Grenobli). Juliusz Lemaitre, naśladując przykład Vogta w Szwajcaryi, Melchior de Vogue przemawia w Lyonie, Ks. Lemire i jego kolega w parlamencie, Ks. Gayreaud, objeżdżają kraj z konferencyami socyologicznemi, Franciszek Coppée przemawia do wyborowej publiczności w Paryżu, a niezmordowany leader stronnictwa katolickiego hr. de Mun, wygłasza programowe polityczne mowy.

W ten sposób opracowuje się opinia publiczna, usuwają zakorzenione przesądy, oddziaływuje przeciw robotom masońskim. Niestety, równocześnie przez złe szkoły psują się do szczętu masy i zamiast jednego inteligentnego człowieka, przekonanego o bezpodstawności antychrześcijańskich uprzedzeń staje do walki z Kościołem tuzin robotników obałamuconych staraniem »towarzyszy«.

Jeżeli Bóg się nie zmiłuje, czeka Francyę los gorszy może niż za terroryzmu 1793 r.

X. J. G.

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

Kaznodziejstwo w Polsce szło wraz z ustaleniem się i rozwojem chrześcijaństwa tym samym torem i rozwijało się z czasem prawie analogicznie wedle tych samych czynników i prawideł, jak w krajach sąsiednich i pobratymczych, choćby nawet skądinąd na wyższym stopniu oświaty stojących. Jak w całem życiu religijnem w powszechnym Kościele Chrystusowym wszędzie ten sam żywioł panował, te same zawsze przyświecały zasady, tak podobnie i w dziedzinie kaznodziejstwa, które główną jest dźwignią i filarem dla utrzymania i wzmocnienia życia religijnego i jedności kościelnej, i u nas, tak wszędzie, trzymano się jednakich tradycyi, oglądano się na wypróbowane dobrze środki i wzory, korzystano przeto często nawet z tych samych źródeł. Takiem wspólnem źródłem w posłannictwie kaznodziejskiem były obok katechez w pierwszym rzędzie *homilie Ojców Kościoła*, ta najbardziej starożytna i popularna forma publicznych przemówień kościelnych do ludu, obejmująca prosty wykład jakiegoś ustępu Pisma św. z budującem na jego tle zastosowaniem prawd wiary i obyczajów do zwyczajnych warunków i codziennych potrzeb duchowych życia chrześcijan dla oświecenia i zbudowania ich religijnego.

Czytanie Pisma św. było za przewodem Star. Zakonu pobożnym zwyczajem także pierwszych chrześcijan. Stąd też poszło, że gdy głównym przedmiotem nabożeństwa na zgromadzeniach wiernych było »łamanie chleba«, to i czytanie Pisma św. stało się integralną częścią liturgii Mszy św. Czytano je zazwyczaj z podwyższenia dłuższymi rozdziałami, ale tych rozdziałów z Pisma św. nie wybierano jeszcze w pierwszych wiekach aforystycznie, na sposób teraźniejszych perykop, lecz odczytywano pewną księgę w związku od początku do końca, tylko ją do czytania dzielono na części i te urywki nazywano perykopami (circumcisiones s. detractiones). Tuż po odczytaniu takiego rozdziału Pisma św. biskup celebrujący miewał naukę na temat podany tekstem przeczytanego ustępu z Pisma św. Stąd poszło, że i nauki te, zwano z grecka homiliami[1]) od poufałego, w duchu miłości, przemówienia do publicznego zgromadzenia, miewali Ojcowie Kościoła począwszy od III. wieku, zwykle jednym ciągiem wedle kolejno następującego tekstu jakiejś właśnie wówczas odczytywanej księgi biblijnej, zarówno Star. jak Now. Zakonu, wiążąc na wstępie treść nowego rozdziału z poprzednio odczytanym i wyjaśnionym. Świadczą o tem wymownie zachowane dotąd na całe księgi i listy lub na całą ewangelię, homilie: Oryginesa, Atanazego, obu Grzegorzów, Bazylego, Chryzostoma, Augustyna, Ambrożego. Przerwę w takich homiliach sprowadzała tylko większa uroczystość kościelna, do której wybierano z całości Pisma św. odpowiednie treścią i odnoszące się do niej znaczeniem urywki do czytania, a więc i do przemówienia. Przy dalszem jednak kształtowaniu się roku kościelnego i przy ciągłym rozwoju kościelnej liturgii okazywały się przy tym sposobie czytania pewne niedogodności. Wprowadzono przeto system perykopowy w związku z rokiem kościelnym, a taki spis perykop z uwzględnieniem także świąt uroczystych nazwano *Comes* albo *Lectionarius* (s. liber), obejmujący perykopy epistolarne i ewangelijne i zaliczony jako podręcznik duchowieństwa i towarzysz do ksiąg rytualnych czyli liturgicznych. Ustalenie to sięga wieku VI. i przyjęło się prawie wszędzie w kościołach na Zachodzie. Tradycya, za którą przemawiają poważne świadectwa, przypisuje ułożenie takich perykop św., Hieronimowi[2]). Od jego też czasu trzymają się także homileci pewnego systemu perykopowego, jakkolwiek nie przestali jeszcze wykładać po dawnemu całych ksiąg biblijnych w swoich homiliach. Pewne ślady takiego systemu wskazują już niektóre homilie św. Chryzostoma i Augustyna, wyraźniej występuje to u św. Leona W. a zaś za czasów pap. Grzegorza W. przyjął się już ten system perykopowy powszechnie w całym Rzymie i na nim opiera się 40 jego homilii, z tą tylko różnicą, że ich porządek co do niedziel był wówczas jeszcze częściowo odmienny od teraźniej-

[1]) W księgach Now. Zak. oznacza ὁμιλεῖν »poufną przemowę w duchu miłości«. Por. Łuk. 24, 15; Dz. Ap. 24, 26; I. Kor. 15, 33. Św. Justyn w swej Apologii (I. 67) pisze: εἶτα παυσαμένου τοῦ ἀναγιγνώσκοντος ὁ προεστὼς διὰ λόγου τὴν νουθεσίαν καὶ πρόκλησιν τῆς τῶν καλῶν τούτων μιμήσεως ποιεῖται. Por. Suicer, Thesaur. s. h. v.: »Theologi christiani, et nominatim ex veteribus Basilius, Macarius et alii »homilias« vocant sermones ad coetum habitas«.

[2]) Binterim, Denkwürdigkeiten, IV. str. 223, 328 nn. por. Ranke, Das kirchliche Perikopensystem aus den ältesten Urkunden der römischen Liturgie dargelegt 1847. Hettinger, Aphorismen str. 169. Encyk. kość. XIX, 112.

szego. Wyjątkowo tylko pojawiają się w tych czasach obok homilii także mowy w duchu i znaczeniu starożytnem (λόγοι), w których wszelkie środki oratorskie zmierzają do uzasadnienia tematu jednolitego i z góry założonego; spotyka się je zwłaszcza u trzech Kapadyjczyków t. j. u św. Bazylego i obu św. Grzegorzów: Nasyanzeńskiego i Nissejskiego.

Wyimki z celniejszych homilii starożytnych Doktorów Kościoła, a raczej księgi zbiorowe, zawierające co znakomitsze ich przemówienia i wykłady, rozchodziły się przez odpisy w licznych chrześcijańskich krajach Europy, tam zwłaszcza, gdzie już dokonano organizacyi kościelnej i ustalono porządek hierarchiczny. Tak n. p. w kościołach frankońskich używano wcześnie, wedle świadectwa Mabillona, bardzo starożytnego *Homiliarium gallicanum;* równie poczytne było w Anglii *Homiliarium Wiel Bedy* i t. p. Gdy następnie (w. VIII.) używane na Zachodzie homiliaria doznały oszpecenia z winy przepisujących, a nawet przez nieumiejętność zbieraczów dostały się do nich mniej doborowe homilie, Karol Wielki za zgodą biskupów polecił Pawłowi dyakonowi (Wanefryd) zebrać ponownie co najlepsze wyciągi ze starożytnych homilii Ojców Kościoła a to tem pilniej, że wraz z usunięciem liturgii gallikańskiej, a ustaleniem powszechnem rzymskiej, uległ także poprzedni system perykopowy znacznej zmianie na rzecz porządku rzymskiego, zaczem powstała potrzeba dostosowania doń także odpowiednich homilii. Przejrzany przez Alkuina a poparty powagą Karola W. i poleceniem niektórych synodów, stał się ten homiliarz podręcznikiem codziennym duchowieństwa frankońskiego, owszem znalazł z czasem prawo obywatelstwa w dzierżawach Karola, daleko po za granicami Frankonii, w całem ówczesnem cesarstwie zachodnio-rzymskiem, i utrzymał się w powszechnem użyciu przez całe wieki średnie. Zawierał bowiem na tle tekstu Pisma św. wedle Wulgaty nauki homiletyczne na niedziele i święta, oraz na liczne dni powszednie, obchodzone wówczas nabożeństwem kościelnem, jak n. p. dni postne i wigilijne; z czasem uzupełniony i pomnożony przez biskupów i kapłanów, zamykał on nawet po kilka homilii na każdą niedzielę i uroczystość doroczną. Zawarte w nim homilie nie miały jednak jednolitej formy, ale raczej przedstawiały różnobarwność, zależnie od tego, czy pochodziły od Ojców greckich, którzy za przewodem szkoły aleksandryjskiej i antyocheńskiej mieli na względzie przeważnie wykład Pisma św., czy też były spuścizną po Ojcach zachodnich, u których formy retoryczne brały zwykle górę, ale też i sam wykład odznaczał się treściwością i jędrnością, siłą i powagą. Stąd jedne z nich, zostające w ścisłym związku z wykładem Pisma św., miały cechy *parafrazy*, lub nawet samej *egzegezy*, inne zaś, więcej jednolite, *traktatów* (św. Aug.), inne wreszcie serdecznych *allokucyi* t. j. pasterskich przemówień okolicznościowych na temat podany wypadkiem dnia lub znaczeniem uroczystości, bez koniecznego odniesienia do tekstu Pisma św. Homiliarz ten rozszerzał się następnie przez odpisy w ciągu kilku wieków, aż go drukiem ogłoszono, po raz pierwszy w Spirze r. 1482 p. t. *Homiliarium*, zaczem stał się skarbnicą, z której chętnie a obficie korzystali późniejsi homileci. Trzecie z rzędu wydanie (kolońskie z r. 1530) podaje na tytule: *Homiliae seu mavis sermones sive conciones ad populum* etc. Z tego okazuje się, że terminy »homiliae«, »sermones« i »conciones« były nawet jeszcze wówczas jednoznaczne, a przynajmniej używano ich bez skrupułu dla wyrażenia homilijnej formy kaznodziejskiej.

W Polsce jednak nie można było korzystać, na razie przynajmniej, t. j. w pierwszych wiekach po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, bezpośrednio z takich gotowych już zbiorowych podręczników, a tem mniej jeszcze z odrębnych i sporadycznych homilii. W wieku XI. i XII poziom wykształcenia religijnego, nie tylko u ludu, pogrążonego jeszcze w narowach pogaństwa, ale nawet i u duchowieństwa ówczesnego w Polsce bardzo był jeszcze nizki. Duchowni byli wówczas przeważnie cudzoziemcami[1]), więc nie mogli się z ludem nawet porozumiewać należycie w języku krajowym, tem mniej wykładać mu słowo Boże w tym języku, a jeśli nawet znaleźli się nieliczni krajowcy za mało mieli wtedy jeszcze wykształcenia, aby mogli spełnić odpowiednio swe posłannictwo kaznodziejskie. Więc cały zakres ich urzędu nauczycielskiego, ograniczał się wtedy, miasto kazania, jedynie tylko do wyuczenia pacierza, i na to nawet główny nacisk kładą pierwsze synody polskie. Dopiero synod prowincyonalny[2]) w Łęczycy, odbyty r. 1285 za arb. Jakóba Swinki dopuszcza, aby »jeśli się gdzie znajdzie kapłan zdolniejszy, mógł wykładać Ewangelię, czyniąc z niej zastosowania moralne« (cap. 3).

Podobnie jeszcze w następnym (XIV.) wieku na synodzie krakowskim (za biskupa Nankiera) r. 1320 zapadła uchwała, że rządcy kościołów mają w każdą niedzielę tłumaczyć ludowi prawdy wiary »liquido et lucide« wraz z Modlitwą Pańską i Pozdrowieniem Anielskiem. »Et si quibuspiam desuper concessum fuerit evangelium vulgariter exponere, studeant diligenter«[3]). (De articulis fidei). Otóż z uchwał tych okazuje się, że wówczas tylko »zdolniejszym« pozwolono wykładać Ewangelię i to w sposób najprzystępniejszy do pojęcia ludu, mało jeszcze oświeconego w rzeczach wiary. Nie mogli przeto zaraz wtedy korzystać z gotowych i w innych krajach przyjętych już dość powszechnie homilii dawnych Ojców Kościoła pięknością myśli, delikatnością wysłowienia i wykończeniem oratorskiem sięgających zbyt wysoko ponad poziom umysłowy ówczesnych słuchaczy. A tem mniej stać się to mogło, że owe homilie były po większej części dostosowane do całych ksiąg Pisma św. z których w perykopach właśnie wtedy wprowadzanych zazwyczaj luźne tylko w lekcyach były wyimki. Właśnie bowiem dopiero w okresie zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce t. j. w wieku X., gdy główne uroczystości kościelne weszły już w praktykę powszechną, skupiono oddzielne dotąd lekcyonarze, antyfonarze i sakramentarze, w jedną księgę liturgiczną, t. j. w mszał, i w tym dopiero okresie, kiedy ostatecznie uporządkowano rok kościelny z jego uroczystościami i kiedy się liturgia rzymska wszędzie upowszechniła, można było nawet w szczegółach ujednostajnić system perykopowy. Dotąd bowiem między homiliarzami a komesami (t. j. spisem perykop Hieronimowym, przejrzanym nawet przez Alkuina) nie było zupełnej harmonii. Raz dlatego, że ciągle jeszcze przybywały nowe uroczystości, które nie zaraz jeszcze zaprowadzano w innych krajach: gdzie je zaś zaprowadzono, tam okazywała się potrzeba nowych perykop. Dalej dlatego, że liczenie i grupowanie niedziel około świąt uroczystych było jeszcze chwiejne i odmienne, a stąd nie mógł jeszcze ustalić się rozkład perykop niedzielnych. Wreszcie i dlatego, że cała liturgia wraz z rokiem kościelnym znajdowała się niejako w okresie formacyi, a więc musiał się ustawicznie chwiać także związany z nią porządek perykop; a nadto liturgia miała wtedy w wielu jeszcze kościołach swoje odrębne właściwości co musiało wpływać także na system perykopowy[4]). Dopiero od X. wieku, t. j. od zaprowadzenia mszału, gdy nawet wprowadzano nowe uroczystości do roku kościel-

[1]) Tu i następnie podaję za ks. Bpm. Pelczarem *„Zarys dziejów kaznodziejstwa"*. Część II. str. 10 i nn. passim.

[2]) Ks. Tadeusz Gromnicki, *Synody prowincyonalne* oraz czynności niektórych funkcyonaryuszów apostolskich w Polsce do r. 1357. Kraków 1885, str. 67 i 193.

[3]) Udal. Heyzmann, *Statuta synodalia Episcoporum* Cracov. XIV. et XV. saeculi str. 14.

[4]) *Encyk. kość.* XIX, 114 i podana tam literatura do tego przedmiotu.

nego, to już z Rzymu przepisywano na nie officyum z odpowiedniemi perykopami. Ostatecznie uregulowano perykopy, tak epistolarne, jak ewangelijne, dopiero w XVI. wieku, gdy z polecenia Soboru Trydenckiego dokonano rewizyi i rekonstrukcyi mszału i brewiarza. (C. d. n.)

Ks. Jougan.

PORZĄDEK

uroczystości konsekracyjnej i ingresu
Najprz. Ks. Nominata Dra Józefa Bilczewskiego
na łacińską Arcybiskupią Stolicę Lwowską
we Lwowie dnia 20. stycznia 1901.

1. O godzinie trzy kwadranse na ósmą zbiorą się Przw. księża Prałaci i Kanonicy Kapituły Metropolitalnej, Wlb. Księża Proboszczowie lwowscy wraz z procesyami ze swoich kościołów, Duchowieństwo świeckie i zakonne, Alumni Seminaryum duchownego i t. d. w kościele OO. Dominikanów, dokąd przed godziną ósmą przybędzie Najdostojniejszy ks. Nominat.

2. U drzwi głównych przyjmie Go w otoczeniu Duchowieństwa Przw. ks. Infułat-Proboszcz Kapituły, podając Mu pacyfikał do pocałowania i kropidło z wodą święconą. Następnie uda się Nprzw. ks. Nominat przed wielki ołtarz, gdzie zająwszy przygotowane dla Siebie miejsce, wysłucha cichej Mszy św.

3. Po Mszy św. ks. kantor zaintonuje pieśń »Serdeczna Matko« a równocześnie wyruszy pochód do kościoła archikatedralnego. Porządek pochodu będzie takisam, jaki zachowuje się podczas procesyi w uroczystość Bożego Ciała. Wlb. Zarządcy kościołów parafialnych i zakonnych polecą, aby w czasie tego pochodu — a więc od godziny pół do dziewiątej począwszy przez pół godziny — dzwoniono w ich kościołach we wszystkie dzwony.

4. W przedsionku archikatedry Przw. ks. Infułat-Proboszcz Kapituły poda Nprzw. ks. Nominatowi pacyfikał do pocałowania i kropidło z wodą święconą, Przw. ks. Kustosz zaś poda Mu na tacy klucze kościoła katedralnego, poczem pochód cały wejdzie do kościoła. Procesye parafialne i inni uczestnicy uroczystości mogą stanąć w obu bocznych nawach, tak jednak, aby przystęp od nawy środkowej do kaplicy Najśw. Sakramentu, jakoteż do kaplicy P. Jezusa Ukrzyżowanego pozostał wolny.

5. Po adoracyi Najśw. Sakramentu uda się Nprzw. ks. Nominat w towarzystwie Nprzw. księży Współkonsekratorów, oczekujących Nań przy ambonie, do kaplicy P. Jezusa Ukrzyżowanego. Przybrawszy się tutaj w przepisane pontyfikałem szaty liturgiczne uda się znowu w towarzystwie Nprzw. księży Współkonsekratorów, asysty i ks. kanclerza, niosącego bulle papieskie, przed wielki ołtarz, gdzie na przybycie Jego oczekiwać będzie ubrany do Mszy św. Nprzw. ks. biskup Konsekrator.

6. Tutaj w czasie cichej Mszy św. odbędzie się akt konsekracyi Nprzw. ks. Nominata na biskupa.

7. Pod koniec aktu konsekracyi nastąpi intronizacya, poczem Nprzw. ks. biskup Konsekrator zaintonuje »Te Deum« a zebrane Duchowieństwo odśpiewa je do końca. W czasie »Te Deum« Arcypasterz, w mitrze i z pastorałem w ręku, przejdzie w towarzystwie Nprzw. księży Współkonsekratorów wzdłuż kościoła, udzielając wiernym błogosławieństwa. Po błogosławieństwie wróci na tron. Po skończeniu »Te Deum« Nprzw. ks. biskup Konsekrator zaintonuje antyfonę »Firmetur«, a gdy kantorowie ją skończą odmówi oracyą „Deus omnium fidelium«. Następnie Nprzw. Arcypasterz, zszedłszy z tronu, udzieli od wielkiego ołtarza zwykłego we Mszy św. pontyfikalnej błogosławieństwa, poczem, odśpiewawszy »Ad multos annos« odmówi wespół z Nprzw. ks. biskupem Konsekratorem ostatnią Ewangelię.

8. W czasie ostatniej Ewangelii wyjdzie z zakrystyi i zajmie przeznaczone dla siebie przed wielkim ołtarzem miejsca asysta pontyfikalna, t. j. archidyakon, »diaconi honoris« (lewici), dyakon i subdyakon i t. d. W tym również czasie zostanie złożony na ołtarzu paliusz, okryty jedwabną materyą.

9. Po przeczytaniu ostatniej Ewangelii Najprzw. Arcypasterz wróci na tron, Najprzw. ks. biskup Konsekrator zaś, przybrany w kapę, zajmie miejsce na ustawionem przy ołtarzu faldistorium. Tutaj ks. kanclerz, stojąc na najwyższym stopniu ołtarza po stronie Ewangelii, odczyta po łacinie trzy bulle, mianowicie: »Provisionis«, »ad Capitulum« i »ad Clerum«. Po odczytaniu tych bull Njprzw. Arcypasterz, zszedłszy z tronu, stanie u stopni ołtarza naprzeciw Najprzw. ks. biskupa Konsekratora, a po odczytaniu przez ks. kanclerza bulli Pallii, złoży przysięgę, po której nastąpi włożenie paliusza. W czasie przysięgi Najprzw. Arcypasterza wyjdzie z zakrystyi i stanie naprzeciw ołtarza kapłan z krzyżem metropolitalnym.

10. Po włożeniu paliusza Najprzw. Arcypasterz wróci na tron, a kantorzy odśpiewają »Ecce sacerdos magnus«, poczem Archidyakon (Przew. ks. Proboszcz Kapituły), stojąc u stopni ołtarza po stronie lekcyi, odśpiewa »Protector noster« i oracyę »Deus, omnium fidelium pastor et rector, famulum Tuum *Josephum*, quem ecclesiae *huic* praeesse voluisti« i t. d., stosownie do przepisu pontyfikału in ordine ad recipiendum praelatum. Po tej oracyi kantorowie odśpiewają (z I. nieszpór Assumptionis B. V. M.) antyfonę de titul. ecclesiae metropolitanae: »Virgo prudentissima«, dyakon zaś odśpiewa pierwszą część wersykułu, a po odpowiedzi chóru Najprzw. Arcypasterz odśpiewa oracyą. Po oracyi de titul. ecclesiae nastąpią oracye pro Pontifice i pro Imperatore; pierwsza z wersykułem podanym w brewiarzu po litanii do WW. Świętych: ℣. Oremus pro Pontifice nostro Leone. ℟. Dominus conservet etc., druga z wersykułem: ℣. Domine, salvum fac Imperatorem Nostrum Franciscum Josephum. ℟. Et exaudi nos in die, qua invocaverimus Te. Wersykuły odśpiewa dyakon naprzemian z chórem (kantorami), oracye zaś Najprzw. Arcypasterz.

11. Zasiadłszy następnie na tronie, wysłucha powitalnej mowy, a po odpowiedzi na nią zaintonuje kolendę »Anioł pasterzom«, i podczas gdy zgromadzeni w świątyni śpiewać ją będą, Duchowieństwo, przystępując w porządku hierarchicznym, złoży Mu »homagium«.

12. Po »homagium« przejdzie Najprzw. Arcypasterz na tron, ustawiony naprzeciw ambony, z którego, po odczytaniu przez jednego z kapłanów bulli »ad Populum« (do ludu), przemówi do zgromadzonych w kościele wiernych — Następnie odczytanem zostanie breve w języku łacińskim i polskim, na mocy którego udzieli Najprzew. Arcypasterz błogosławieństwa połączonego z odpustem zupełnym.

Powróciwszy na tron przed wielkim ołtarzem i rozebrawszy się z szat kościelnych, odmówi Najprzw. Arcypasterz gratiarum actionem, po której odprowadzony do drzwi kościoła, odjedzie do swojej rezydencyi. Na znak zakończenia uroczystości odezwą się dzwony z wieży archikatedralnej.

Gdyby pogoda nie sprzyjała, odpadnie punkt 1—3. Przew. Kapituła i Wiel. Duchowieństwo i t. d. zbierze się o trzy kwadranse na ósmą w kościele archikatedralnym, dokąd Najprzew. Ks. Nominat przybędzie wprost z rezydencyi swojej o godzinie ósmej.

Bibliografia.

Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom czwarty. Kraków 1900, str. 484.

Wzorowego wydawnictwa krakowskich Ojców Jezuitów ukazał się już kompletny tom czwarty Kazań i szkiców. Złożyły się nań przeważnie utwory kaznodziejskie autorów tak żyjących, jak zmarłych, znanych nam już zaszczytnie z poprzednich tomów; między nimi są także 2 nauki ś. p. ks. Antoniewicza, jeszcze dotąd nie drukowano. Najwięcej jednak pomieszczono tu kazań ks. Langera (8) i ks. Tuszowskiego (6). Świeżo przybyły płody kaznodziejskie zmarłych: jeszcze białoruskiego Jezuity O. Ciszeyki († 1841), O. Kolinka († 1881) i O. Buchty († 1885). Dwa kazania tj. na uroczystość Serca Maryi i na otwarcie jubileuszu są bezimienne.

Na ogólną liczbę 41 kazań w tym tomie zamieszczonych, przypada 7 na niedziele (IV. i V. po Trzech Królach, na Siedmdziesiątnicę, na IV. i V. po Wielkanocy, na VIII. i XIV. po Świątkach); najwięcej, bo 17, na różne uroczystości, a mianowicie 10 na święta uroczyste (na urocz. Najśw. Imienia Jesus, na Wniebowstąpienie, na Zielone święta (2), na św. Trójcę, na Poświęcenie Kościoła, na Niep. Poczęcie, na Boże narodzenie (2) i na św. Szczepana), a 7 na kościelne lub świętych Pańskich (na Matkę Boską Bolesną (3), na Serce Maryi, na św. Alojzego, na św. Stanisława Kostkę i na św. Andrzeja); dalej idą pasyjne (6), misyjne (2), przygodne (6) i pogrzebowe (3). Jest zatem rozmaitość pożądana w takiem zbiorowem wydawnictwie, a przewagę mają kazania przygodne (do których zaliczamy także kazania na święta nieuroczyste), a więc właśnie takie, które tem bardziej są pożyteczne, im mniej ich znaleść można w innych zbiorach kazań, drukiem ogłoszonych.

Najcelniejszą zaletą tego tomu jest komplet wybornych kazań pasyjnych (ks. Langera) i kazania przygodne, zwłaszcza trzy pierwsze, jako bardzo aktualne, bo podające gruntowną naukę o jubileuszu, co niewątpliwie będzie niejednokrotnie tematem nauk duchownych w bieżącym roku, a niemniej nauka o Kościele, streszczająca w krótkim poglądzie losy Kościoła w XIX. wieku i wysnuwająca z nich nader ważne wnioski. Bardzo do tego tematu zbliżone jest również kazanie na niedzielę IV. po Trzech Królach O. Langera. Kładąc nacisk na te właśnie kazania, nie mamy — naturalnie — wcale myśli umniejszenia wartości innych; tu zależało nam jedynie na tem, by uwydatnić ich aktualność i praktyczność bezpośrednią a na najbliższe potrzeby kaznodziejów obliczoną. Co spełniwszy, miło nam przyznać, że wszystkie inne, i to prawie bez wyjątku, opracowane są bardzo starannie, gruntowność w obrobieniu tematu, zawsze praktycznego, idzie w parze z pięknością formy. — Chyba że tylko co do kazania ks. Ciszeyki możnaby zrobić drobne zastrzeżenie, nie tylko pod względem objętości — na co już wydawca zwrócił uwagę czytelników, ale także może co do języka, który mimo widocznego ogładzenia nie jest jeszcze wolny od archaizmów (n. p. »zostawia na grzeszniku doczesne karanie« str. 31. często powtarzające się »takowy« i okresy przydługie). Ale natomiast jakże znakomicie wykłada autor w części I. istotę odpustu. Mniej udatne co do układu jest tegoż autora kazanie o Trójcy św.

Wszystkie nadto kazania — co się wydawcom bardzo chwali — mają wyraźne założenie tematu, rozkład na części logiczny a wyraźny, tak, że wcale łatwo można je przyswoić pamięci, choćby nawet temat był przytrudny. Zresztą doskonałe szkice, — a raczej streszczenia — tych kazań u końca tomu w spisie zamieszczone, same już ułatwiają bardzo pogląd na całość i uporządkowanie myśli przewodnich. Nawet krótsze nauki przygodne, wolne od warunków kazania, nie uchylają się od tyle pożądanej przejrzystości, wewnętrznego związku i jednolitego ugrupowania treści.

Zdając sprawę z tego tomu, niepodobna pominąć milczeniem przemówień pogrzebowych. Złożyło się tak, że wszystkie mają za temat śmierć studenta, ale wszystkie, nawet króciuchne ks. Antoniewicza, przyznać trzeba, są pod względem formy nader udatne, a już co do treści wydobywają z przekonania recenzenta jedynie słowa uznania i podzięki. Tyle w nich rzewności, ciepła, współczucia, jakiś nawet jakby urok poetyczny wszystkie je owiewa i za serce chwyta.

Szczęść Boże wydawcom do dalszej pracy, aby każdy następny tom stawał godnie obok poprzednich, bo prześcigać ich nie potrzebuje. Obyśmy się także od innych Zakonów doczekali kiedyś takich wydawnictw z obfitego żniwa kaznodziejskiego ich poprzedników i towarzyszy zakonnych. *X. Jougan.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Posiedzenie Wydziału centr. odbędzie się dnia 21. stycznia o godz. 5. popoł. w biórze Towarzystwa.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. księża:

Z Dyecezyi lwowskiej: Tomaszewski Stanisław, kapelan ze Lwowa, Czachurski Adam z Biłki szlacheckiej.

Z Dyecezyi przemyskiej: Gałuszka Jan z Jeżowego, Szmyd Wojciech z Rudnika, Augustyn Leopold w Pantalowic, Pasek Jan z Dębowca, Baraniewski Jan z Niewodnej, Hołowiński Jan z Brzysk, Nowosławski Jan z Medyni głogowskiej, Jaworski Stanisław z Dobrzechowa.

Od 2. listopada do końca grudnia 1900 r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża:

Władyka Stanisław 12 k. 88 h., Bladowski Edward 13 k., Ścisłowski Józef 12 k. 60 h., Prorok Adolf 12 k. 87 h., Rzońca Bartłomiej 12 k. 92 h., Chmielnikowski Jan 12 k. 50 h., Miętus Zygmunt 23 k. 32 h., Dr. Łukowski Jan 12 k. 87 h., Sroczyński Jan 12 k. 87 h., Okulicki Wawrzyniec 12 k. 87 h., Dr. Narajewski Stanisław 10 k., Lazarewicz Jan 12 k. 66 h., Skalski Antoni 12 k. 87 h., Paprocki Michał 14 k., Dubiel Walenty 12 k. 87 h., Paluch Karol 23 k. 40 h., Hajost Jan 12 k. 87 h., Kapinowski Tomasz 13 k., Skowron Jakób 12 k. 87 h., Gutwiński Kazimierz 12 k. 87 h., Męski Zygmunt 23 k. 47 h., Makowiec Władysław 12 k., 87 h., Dubiel Michał 12 k. 90 h., Boryszko Józef 13 k., Małaczyński Adam 23 k. 47 h., Gałuszka Jan 14 k. 10 h., Salke Jan 44 k. 67 h., Pabian Jan 23 k. 57 h., Anklewicz Jakób 12 k. 87 h., Dr. Ślósarz Jan 23 k. 21 h., Harra Józef 12 k. 87 h., Figwer Jan 12 k. 10 h., Kolasa Jan 12 k. 87 h., Dąbrowski Jan 12 k. 87 h., Świątek Ernest 12 k. 87 h., Dutka Józef 13 k., Czyrek Jan 12 k. 80 h., Rayski Jan 22 k. 60 h., Petyniak Adam 14 k., Rakszyński Ignacy 44 k. 67 h., Mazurek Leopold 12 k. 87 h., Szlafa Ignacy 8 k. 63 h., Momot Michał 12 k. 87 h., Hickiewicz Władysław 20 k., Dr. Narajewski Stanisław 10 k., Miętus Antoni 40 k. 84 h., Stanisławczyk Ludwik 12 k. 87 h., Giessing Karol 13 k. 20 h., Dr. Trznadel Antoni 23 k. 26 h., Szmyd Wojciech 14 k., Augustyn Leopold 14 k. 33 h., Czahurski Adam 14 k. 30 h., Breiter Antoni 34 k. 7 h., Pasek Jan 14 k. 30 h., Baraniewski Jan 14 k. 30 h., Hołowiński Jan 14 k. 30 h., Dziurzyński Szczepan 26 k. 40 h., Sanojca Józef 12 k. 87 h., Dr. Górka Jakób 12 k. 87 h., Tomaszew-

ski Stanisław 50 k., Sigmund Adolf 12 k. 72 h., Lasko Józef 23 k., Nowosławski Jan 14 k., 30 h., Wodyński Bolesław 41 k., Rosicki Michał 12 k. 87 h., Kiełbiński Kasper 22 k., Tomaszewski Stanisław 35 k., Ruciński Jan 24 k. 35 h., Głąbiński Jan 22 k. 11 h., Sandałowski Edward 12 k., Jaworski Stanisław 14 k. 30 h., Foryś Józef 12 k. 72 h., Teleka Tomasz 42 k. 10 h., Tyburski Zacharyasz 22 k. 10 h., Tomaszewski Stanisław 83 k., Korzeniowski Stanisław 52 k., Boczar Józef 23 k. 32 h., Leja Józef 12 k. 12 h., Chilla Jan 12 k. 10 h., Kosiński Józef 23 k. 20 h., Jachtyl Jan 12 k. Motykiewicz Joachim 12 k. 87 h., Jarosz Zygmunt 22 k. 60 h., Wolcz Walenty 23 k. 32 h., Kowalczyk Wojciech 12 k. 87 h., Jakiel Jan 23 k. 47 h., Majkut Jan 13 k., Dr. Narajewski Stanisław 6 k. 2 h., Wałęga Stanisław 12 k., 86 h., Kozłowski Ludwik 12 k. 87 h., Pasiut Jan 12 k. 87 h., Pankiewicz Andrzej 22 k. 10 h., Panek Aleksander 12 k., Babik Ludwik 12 k., Lechicki Stanisław 12 k. 10 h., Dr. Ryłko Paweł 12 k. 10 h., Ślepicki Marceli 12 k. 10 h., Chmurowicz Józef 22 k. 10 h., Diugiewicz Jan 12 k. 11 h., Zoles Andrzej 12 k. 10 h., Bauer Roman 12 k., Chmielowski Feliks 12 k. 11 h., Drzewicki Jakób 12 k. 10 h., Goryl Michał 42 k. 10 h., Pilszak Wawrzyniec 12 k. 5 h., Scherff Ludwik 12 k.

Prosimy członków zalegających z wkładkami o rychłe wyrównanie zaległości z dodaniem % po ½ h. od 1 korony na miesiąc licząc od stycznia 1900.

Sprawozdanie drukowane za r. 1900 roześlemy w lutym b. r.

Wykaz wkładek na Sanatoryum dla kapłanów w Worochcie od 24 listopada do końca r. 1900.

P. T. XX.

Pawłowski Zygmunt 12 k. 50 h., Malarski Szczęsny 10 k., Bodarski Józef 8 k., Dr. Sapieha Adam 10 k., Dr. Narajewski Stanisław 10 k., Łukaszkiewicz Julian 21 k. 96 h., Sanojca Józef 8 k., Lewicki Julian 2 k., Chęciński Jan 10 k., Ruciński Jan 8 k., Hocheker Antoni 10 k., Majkut Jan 8 k., Prawdzikowski Andrzej 10 k., Dr. Sapieha Adam 20 k., Wagner Wilhelm 20 k., Dr. Narajewski Stanisław 10 k., Boczar Józef 10 k., Jeż Mateusz 5 k., i na kościółek w Worochcie 5 koron.

Prosimy o dalsze wkładki.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.
ul. Skarbkowska l. 5

Ks. Dr. A. Jougan — wiceprezes
Ks. J. Boczar — sekretarz

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Władysław Bojarski z Bochni do Nowego Sącza, ks. Michał Klamut z Grybowa do Bochni, ks. Bartłomiej Łaś z Czchowa na administratora do Wojakowej.

Zmarł w Szczurowej proboszcz miejscowy ks. Jan Kitrys, były dziekan radłowski i honorowy kanonik kapit. tarnowskiej, w 85 roku życia, w 59 kapłaństwa. R. i. p.

Misya ludowa odbyła się w Jaślanach, od 15. do 23. grudnia, pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 800 parafian, do bractwa wstrzemięźliwości 500, do Adoracyi N. Sakramentu 250.

Figury płaskorzeźby

i wszelkie prace w zakres rzeźbiarstwa wchodzące jako to, **ołtarze, ambony, stalle, konfesyonały** itp. wykonuje najtaniej, najgustowniej i najlepiej

Franciszek Styczeń

artysta rzeźbiarz w **Półwsiu Zwierzynieckim przy Krakowie**.
Poczta i telegraf Zwierzyniec.

Figury liczę po 1 Koronie za centymetr wysokości już polichromowane a surowe 25% taniej. Rysunki i kosztorysy wysyłam na żądanie opłatnie.

Gotowe figury stale w zapasie.

Organista krawiec, kawaler, zdolny w swym zawodzie, poszukuje posady. Adres: *M. Rogalski*, organista w Warwaryńcach o. p. Strusów.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.



Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynaleziona tektura Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.

Wyszły z druku:

Kazania niedzielne, świąteczne i przygodne

Ks. Klemensa Enzingera

proboszcza w Wyżnicy na Bukowinie.

Cena wszystkich trzech tomów wraz z przesyłką pocztową wynosi **6** złr. czyli **12 K.** — Do nabycia u Autora. — Za zezwoleniem Najprz. Konsystorza mogę te kazania »erga stipendia« odstępować.

PEDAGOGIA

czyli nauka o wychowaniu dzieci

ze szczególniejszem uwzględnieniem psychologicznych zasad według trzeciego wydania Baumgartnera opracował

Ks. Dr. B. Jaszowski

cena 3 kor. lub 2 intencye mszalne (o ile zapas starczy). Do nabycia w *Administracyi „Gazety Kościelnej“*.

Słownik apologetyczny wiary chrześciańskiej

podług ks. dra Jana Jaugey'a,

opracowany przez ks. **Władysława Szcześniaka**

Dzieło doskonale opracowane w trzech tomach, jest do nabycia za cenę 12 rubli, lub **12 intencyi mszalnych** (czytanych), — za pośrednictwem administracyi *Gazety kościelnej*. Koszta przesyłki pocztowej ponosi nabywca.

Stare Krzewy

Wina prawdziwe naturalne

własnej uprawy, jak również z piwnic król. węg. rząd. szkoły winniczej i z piwnic magnackich, między innemi: **Wina górskie dobrze wyleżałe i łagodne** białe po 30, 40, 45, 50, 56, do 90 ct. za litr. — Czerwone po 36, 40, 50, 60, 80 do 95 ct. za litr., **w beczkach od 56 — 60 litrów** począwszy poleca i wysyła Katolicki handel win

Z. Czartoryski w Budapeszcie
IV. Vaczi-utcza Nr. 22.

Alte Reben.

„Praelectiones ex Jure Canonico“

singulari cum respectu

ad ritum ruth. cathol. nec non ad jus civile imperii austr.

quas in c. r. Universitate Leopoliensi habuit
Clarissimus ac Adm. Rev. Dominus

MARCELLUS PALIWODA

Doctor s. Theol., Prof. juris canonici.

Poprawieniem, uporządkowaniem i uzupełnieniem rzeczy nowych, zajął się

Ks. Dr. Błażej Jaszowski

Profesor na Uniwersytecie lwowskim.

Całe dzieło obejmie do 60 arkuszy druku, a kosztować będzie tylko 5 złr. (10 kor.), mniej zatem, aniżeli niewygodna nieczytelne litografowane skrypta.

Zamówienia i przedpłatę przyjmuje Administracya „Gazety Kościelnej“.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika l. 2.

poleca

Stacye drogi krzyżowej

OLEODRUKI

ręcznie malowane, na płótnie lub blasze,

Płaskorzeźby mozaikowe.

po nadzwyczaj niskiej cenie.



Największy wybór

Kielichów

i Relikwiarzy

J. WYPASEK

we Lwowie,

ulica Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Zbiór przepisów

odnoszących się do kościoła i Duchowieństwa katolickiego

zestawił

Ignacy Korzeniowski, radca Namiestnictwa we Lwowie.

Ze spisem chronologicznym i indeksem alfabetycznym, stron IX. i 387 w dużej ósemce.

Do nabycia po cenie 6 kor. w Administracyi „Gazety Kościelnej“ lub u autora, ul. Łyczakowska 9.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.